

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zfr. 12.—Półrocznie zfr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*, — prosząc równocześnie o przychylne rozpowszechnianie wiadomości o piśmie, które, zajmując odrębne stanowisko w prasie i stanowiąc do otwartej walki z potężną falangą przeciwników, na żadne inne poparcie, *prócz poparcia życiowych swoich* — przez *jednanie nowych abonentów* — liczyć nie może.

Nadmieniamy przytem, iż teka nasza redakcyjna jest **obficie** zaopatrzoną w utwory, które, jak sądzimy, w kołach czytającej publiczności polskiej, obudzą żywy interes.

Przedewszystkiem jednak rozpoczniemy druk dalszych obrazów p. t.: „**Podskarbio-
wie Narodu**“; początek zaś tej III-ciej z kolei sylwetki, *ze świata finansowego, wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.*

Również *wszystkim nowo-przybywającym abonentom* rozesłanym zostanie, bez osobnej dopłaty, początek nowej, oryginalnej a nadzwyczaj zajmującej powieści, jakiej druk w przyszłym już miesiącu (Czerwcu) rozpoczniemy w odcinku.

Dla ułatwienia przesyłki prenumeraty, do dzisiejszego N-ru dołączają się *koperty* i *listy zwrotne*.
O możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty najuprzejmiej prosimy.

Boże Ciało.

Idą ojce, matki spieszą —
I dziewczątka strojne białe,
Idą wszyscy tłumną rzeszą,
Aby uczcić Boże Ciało.

Przepelnione świątyni progi,
Bo ku chwale i czci Bożej,
Dziś bogaty i ubogi —
Przed Pańskim się Ciałem korzy.

Wyszedł ksiądz, gołąbek czysty,
Za świątyni wyszedł wnętrze, —
I w procesyi uroczystej
Niesie Dary Przenajświętsze.

I już płynie — hen nad wioski —
W Niebo bijąc modłów pienie,
Każdej nędzy, każdej troski
Najszczytniejsze ukojenie.

* * *

O bluźnierczy! — świątyni progu
Nie zabrukasz sztyderstw pianą:
Wierny Wierze swej i Bogu
Lud je zmiecie w każde rano.

Małoduszny! — tu śród tłumu
Zgłęb' i odczuj wiarę ludu,
A sam wyznasz: cud rozumu
Nie zastąpi Wiary cudu.

A sam wyznasz, że ta Księga,
Kędy słowa Prawdy Bożej, —
Ach — jedyna ta potęga,
Przed którą się świat ukorzy.

* * *

Oto idą, oto spieszą,
Ledwie ranne zeszły zorze,
Wierną rzeszą, tłumną rzeszą,
Aby uczcić Ciało Boże.

Wyszedł siwy, ksiądz-gołąbek,
Za świątyni wyszedł wnętrze,
Osłonięte w biały rąbek
Niesie Dary Przenajświętsze.

Józef Kuczyński.

NOWY ZWROT.

Kwestya żydowska, w ostatnich kilku tygodniach, zajmnie bardzo opinię i prasę europejską. Do zasadniczego interesu jaki budziła i budzić będzie dopóty, dopóki takiego lub innego rozwiązania nie znajdzie, przyłączyły się nowe fakty, epizody, nawet fantazyje z nią związane, a mające na celu jej rozwiązanie, wyjaśnienie lub nareszcie wyrażenie obawy przed napływem i panowaniem żydowskiem.

Dla nas ważnym i ciekawym jest przedewszystkiem fakt, na który, przy okazji, często się powołujemy, a który uważać obecnie należy za ustalony pewnik, że bez względu na różnicę szerokości geograficznej, instytucyj politycznych, obyczajów rasowych i wyznań religijnych, żaden z historyczno-społecznych organizmów, czy tu w Europie, czy

w Ameryce, nie chce już zaszczerpieć, że się tak dobitnie wyrazimy, na własnej skórze lasecznika żydowskiego; nie chce z nim odbywać żadnych dalszych prób i doświadczeń. Zasadnicze punkta liberalnego „programu“ nie mają już pod tym względem żadnego kredytu nawet w najliberalniejszych społeczeństwach. Nawet takie nawskroś liberalne narody, jak Anglia i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, kładą stanowcze *veto* dalszej inwazyi żydowskiej, i zamykają na rygiel swoje, szeroko dotąd dla żydów otwarte, bramy. Nie zapominajmy, że są to państwa o najstarszych tradycjach liberalnych, że Anglia szczyli się swemi odwiecznymi swobodami: swobodą handlu, wyznań, stowarzyszeń i wolnej konkurencyi, że w zasadzie powstania i rozwoju Stanów Zjednoczonych leżała i leży szeroka gościnność polityczna i społeczna dla wszystkich, nie wyłączając nawet przestępców!

Bardzo łatwo przewidzieć zarzut, jaki uwagom naszym zrobiłby mogli liberali, a mianowicie, że ta nowa, nieprzyjemna dla żydów polityka w Anglii i Ameryce jest charakteru wyłącznie ekonomicznego, że nie chodzi w niej o żydów, jako takich, ale o zmniejszenie napływu obcokrajowców, wytwarzających niebezpieczną konkurencyę i podrywających byt miejscowych żywołów robotniczych, że zatem mianem antysemityzmu mianować jej nie należy. Byłby to jeden z tych liberalnych wykrętów, z którymi już jesteśmy zupełnie otrząskani, i które kurs już straciły. Zakazy, już wydane, jak np. w Stanach Zjednoczonych, lub meetingi i agitacye dla uzyskania takich zakazów w Anglii, napływowi żydów tamę kładących, mają, jak to zobaczymy niżej, wyraźny anty-żydowski charakter; że zaś motywy i argumentacye, na jakich się opierają, ekonomicznej są przeważnie natury, to nic dziwnego, bo i cała kwestya żydowska, nie wyłącznie wprawdzie ale przeważnie, jest ekonomiczną. Mniej więcej wyraźnie czytamy tam wszędzie: „Precz z żydami! nie chcemy russkich i polskich żydów, dość już mamy własnych!“

Z naszego punktu widzenia jest to sprowadzenie kwestyi semickiej do wspólnego mianownika. Niech nam pokażą jedną sprawę ogólną, na którą zasadnicze zapatrywanie byłoby tak identyczne, jakie widzimy obecnie — na sprawę żydowską. Wyraża się ono tak, jak nadmieniliśmy wyżej, że żaden historyczno-społeczny organizm na własnej skórze mikroba żydowskiego zaszczerpieć już więcej nie chce. W Nrze 43 „Roli“ z roku zeszłego, w artykule: „Antysemityzm jako wyraz czasu“, zaakcentowaliśmy w ten sam sposób nasze przekonania, i dziś widzimy, że wypadki najzupełniej usprawiedliwiają nasze poglądy. Nic w tem zresztą dziwnego, bo jest to tylko logiczny i konieczny ich rozwój.

Tym sposobem sprawa żydowska staje się sprawą międzynarodową, — leży to zupełnie w duchu czasu. Komunikacye techniczne i intelektualne, łącząc coraz ściślej jedne narody z drugimi, ułatwiają wymianę produkcji umysłowej i materialnej, wytwarzają coraz więcej wspólnych interesów, potrzeb i poglądów. Z doświadczenia, dokonanego

dziś na jednym końcu Europy, korzystają jutro na drugim, nie powtarzając już próby u siebie.

Takie okoliczności towarzyszą i procesowi zwanemu kwestyą żydowską. Powtarzamy, że staje się ona sprawą międzynarodową. Najmocniej pragnąc tylko można, aby wszyscy interesowani uznali ten nowy jej charakter, a wtenczas, z uwzględnieniem naturalnie, ogromnych różnic, jakie w niej wytwarza wielka lub mała ilość żydów w tym lub innym kraju, rychlej znajdzie ona rozwiązanie. Toć my, polacy, jesteśmy właśnie najmocniej interesowani, aby o jej znaczeniu międzynarodowem ogólnego nabrano przekonania, bo połowę jej ciężaru na własnych dźwigamy barkach.

A teraz przyjrzyjmy się faktom.

Przed kilkunastu dniami odbyła się w Londynie konferencya, w celu powstrzymania emigracyi cudzoziemców do Anglii. W konferencyi przyjmowało udział kilkunastu członków angielskiej izby gmin, którym prezydował jeden z lordów. Treścią rozpraw było obmyślenie sposobów dla powstrzymania napływu russkich i polskich żydów do Anglii.

Mówcy zastrzegali się wprawdzie, że nie kieruje nimi bynajmniej nienawiść plemienna lub religijna, lecz dbałość o los angielskich klas pracujących, dobrobytowi a nawet bytowi których zagraża żydowstwo. Na konferencyi owej postawiono i przyjęto wniosek: „Potrzebnem jest utworzenie stowarzyszenia dla wstrzymania emigracyi cudzoziemców, nieposiadających środków utrzymania“.

Ministryalna angielska gazeta „Standard“ tłumaczy bardzo dobitnie żydom, aby agitacyi wszczętej w Anglii, a mającej na celu obronę żydów russkich, ci ostatni wcale nie brali za sympatyę dla nich narodu angielskiego. Nareszcie tak pisze: „Niemieckie przysłowie mówi, że „każdy kraj ma takich żydów, na jakich zasługuje“. My, zasługując na najlepszych z całej ich rasy, dostaliśmy ich już dawniej. Dziś zaś nie mamy w czem wybierać. Musimy ich brać, jak są. Żaden z dziś przybywających nie umie ani wyrazu naszego języka. Każdy z nich gada jakimś szwargotem niezrozumiałym, zlepionym z niemieckiego, hebrajskiego i russkiego. Szwargot ten żydowskim językiem nazywają. Posiadają też dzienniki, pisane tym dyalektem szerzące najdziwsze uczucia i pojęcia jakiegoś obmierzłe. Dziś całe dzielnice wschodniego Londynu są tak cudzoziemskie, jak dzielnice podobne w Warszawie, lub jak Ghetto rzymskie, gdy w Rzymie było Ghetto. Ci ludzie wcale nie są podobni do wychodźców francuzkich z XVII stulecia, z którymi ich chciało nieraz porównywać; nie posiadają ni rzemiosła jakiegobądź, ni pieniędzy, ni wiedzy, ni wykształcenia. Stają się zaraz ofiarami tutejszych pijawek robotniczych wyzyskujących owe sily niewykształcone, za cenę tak niską, za jaką żaden robotnik angielski wyżyć nie może, dopóki emigrant sam nie stanie się w jaki bądź sposób kapitalistą i zarazem pijawką swych współpracowników“. Kończy wreszcie „Standart“ wezwaniem do jak najspieszniejszego położenia tamy napływowi żydów do Anglii.

Podkreśliliśmy frazes o pijawkach, jako bardzo cha-

Trudno opisać jakie myśli mną miotaly, a Iglö znów zaczął chodzić. Nagle zawołał:

— Ale tajemnica ta była pożądaną przez wzgląd głównie na hrabinę. Jeżeli ona, jak mówisz, pragnie... Ha! wiesz tyle, mogę ci i resztę opowiedzieć!

Tu usiadł i zaczął, pytając:

— Czy wiesz, że ja nie znałem treści wypadku? Dziś od ciebie jej się dowiaduję.

— Czyż być może? — szepnąłem nie pojmując i drżąc.

W odpowiedzi Iglö zaczął opowiadać:

— Po tej wieczery, której przebieg znasz, na drugi dzień rano wpadł do mnie trupio bładny Namény i zawołał: „Proszę cię na sekundanta. Albo ja, albo Kardassy dziś zginąć musi. O co nam idzie, powiedzić ci nie mogę. Jeżeli byś w tych niezwykłych warunkach mojej sekundantury nie przyjął, to się pomordujemy bez świadków. Jeżeli by Kardassy wyzwania nie przyjął, to sobie łeb rozsądę za godzinę. Idź do niego i wyzwij go“. Z twarzy Naménego odgadłem, że tak być musiało, jak mówił. Poszedłem do Kardassygo, który wyzwania przyjął, a bładność jego powiedziała mi, że tak swego życia jak i Naménego żałował; uśmiech zaś jego świadczył, że tu szło o jedno z tych życiowych głupstw, które jednak „krwią tylko zmasać się mogą“.

Iglö pomyślał, popił znowu tokajem i ciągnął:

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Mów! mów! dlaczego?

— Posłuchaj więc. Może co wymyślimy. Opowiem ci, jak to było, — tu się zamyslił, zmarszczył oblicze i szepnął: — ale czy ja ci to opowiedzieć mam prawo?

Struchlałem i milczałem, a Iglö wstał i zaczął chodzić po pokoju. Nagle przystanął i mówił:

— Wyjeżdżając na ten nieszczęsny pojedynek, zobowiązaliśmy się wszyscy słowem honoru piątego pułku, że to, co wiemy, co się stało i stanie, nie wyjdzie nigdy z ust żadnego z nas. Dotrzymaliśmy słowa, bo nikt dotąd nic nie wie, bo wdowa nie wie, bo Kardassy nawet nie wie tego, czego sam nie widział. Bojargrad umarł. Kardassy ci opowiedział, ale też wypadkiem tylko żyje.

rakterystyczny. Najlepszy to dowód, że żyd jest wszędzie jednakim.

(Dokończenie nastąpi).

PRZYŁAPANY.

Kartka z dziejów stręczenia małżeństw.

I.

Dzięki znajomości obcych języków p. Hipolit Murzyński zajmował niezłą posadkę przy jednej z tutejszych dróg żelaznych. Był on przytem opiekunem nieletniej jeszcze ale dość lekkomyślnej siostrzyczki Jadzi, której przyszłość wielce go niepokoiła.

Jadzia była co się zowie piękną, ale obalamuconą romansidłami dziewczeczką, wierzącą święcie, że dziś czy jutro, przy pomocy małżeństwa zrobi furorę w życiu t. j. dobieje się milego bytu bez pracy, pełnego używania, w którym mąż będzie kasą, a ona tą drobną rączką lekkomyślnej małpki z bajki, wyrzucającą grube asygnaty za okno.

Pan Hipolit miał tego rodzaju czynności służbowe, że dopiero o 8-mej wieczorem oddychał pełną piersią. Po wypiciu tedy herbaty, podawał ramię Jadzi i wychodził z nią na świat Boży. Jeżeli zaś kasa domowa nie dozwalała pójść do teatru lub na koncert jaki — robiono wycieczki do Botanicznego ogrodu lub wreszcie bliżej do „letniego salonu“.

Od pewnego jeduak czasu p. Hipolit w zachowaniu się Jadzi zauważył zmianę. Była dziwnie smutną i jakby zniechęconą, a skarżąc się na częste bóle, jakoby głowy, pozostawała w domu. Często też, udając się do biura, zapamiętywał zarysy haftów rozpoczętych, a choć rodzeństwo miało w domu naszą Marysię „do wszystkiego“ — gdy wracał, przybywało zaledwie kilka ściągów.

Zaniepokojony, dostrzegłszy przytem jeszcze że pisuje coś ukradkiem, zaczął pilniej nieco śledzić siostrzyczkę, aż raz, podczas jej nieobecności w mieszkaniu, wykrył tajemnicę...

W głębi szuflady pięknej maszyny do szycia, jaką kupił siostrze na imieniny, znalazł sporą paczkę starannie owiniętą i owiazaną. Pewny, że znajdzie w niej rozwiązanie zagadki, przerzucił ją i oniemiał z oburzenia.

Przedewszystkiem wpadło mu w oko ogłoszenie, raczej wycinek z organu p. S. Tigerthala, tej treści:

„Mężczyzna rosły, zdrów, przystojny, atletycznie zbudowany — posiadający majątek ziemski (60 włók, w tem 20 wysokopiennego lasu), dla braku znajomości w okolicy, poszukuje żony z ogłoszenia. Jest pracowity, trzeźwy, długów, prócz 10,000 rs. Towarzystwa, nie posiada. Nie zależy mu na posagu — za to radby znaleźć w swej przyszłej młodoci, zdrowie, wdzięki, średnie mieszczańskie wykształcenie, łagodny charakter i t. p. Sz. reflektantki

— Kardassy wziął Bojargrada. Naradziłem się z nim, o ile w tym wyjątkowym pojedynku naradzić się mogłem. Pistolety, piętnaście kroków. Namény wszakże powiedział: „Albo ja jego, albo on mnie, albo ja siebie zamorduję“. A co Namény powiedział!... Trzeba było znać go!... Wsiadliśmy na wierzchowe konie i popędziliśmy w góry, parami, jak na spacer. Ja z Naménym, Kardassy z Bojargradem, a tu w Buzoza setki gości, tysiące ludzi. Stanęliśmy dopiero gdy nasze konie piana okryła

Iglö odetchnął, ale zaraz ciągnął głosem urywanym i drżącym:

— Stanęli naprzeciw siebie. Ja przemówiłem gorąco, zachęcając do zgody. Kardassy wyraził brak motywów i podstawy do pojedynku, a na to wszystko mruknął ten zajadły cygan, bo toż to był zapamiętalec i furyat: „Jeden z nas zginąć musi“. Zakomenderowałem więc „raz!“... cisza... „dwa!“... padł strzał Naményego, który Kardassemu wyrwał kawałek ciała z lewej ręki, poniżej ramienia. Kardassy syknął, uśmiechnął się. Wiesz jak strzelał? Byliśmy pewni ja i Bojargrad, że przestrzelali Beli czapkę lub coś podobnego, i że... Wtem padł jego strzał i Namény runął na ziemię.

— Nieżywy? — krzyknąłem, bo zaczynałem wątpić.

— Trup! — odparł Iglö i mówił — Kardassy zbladł i zadrżał. Nie powiedział nic, ale domyśliliśmy się z jego

raczą nadsyłać swe oferty, opatrzone fotografiami, pod lit. A. Z. Z. *poste restante*, do 1-go Lipca r. b. zawiadamiając o wysyłce tych ofert w „Kuryerze“. Dyskrecya co do nazwisk i fotografii zapewniczna słowem honoru“ (*sic!*)

Pan Hipolit wieczorami czytywał którąś z większych gazet, „Goniec“ jednakże p. Tigerthala rzadko mu wpadał do ręki; nie miał tedy pojęcia o istnieniu w prasie tego rodzaju stręczycielstwa — i trzebaż nieszczęścia, że właśnie siostra jego miała paść, lub padła już może, ofiarą tego najnowszego u nas płodu semickiej przemysłowości.

Ośm listów „atletycznie zbudowanego“ obywatela i ty-leż kopij odpowiedzi Jadzi, zbudowały p. Hipolita i objaśniły należycie co do zamysłów onego „właściciela dóbr ziemskich“.

Nieznamy, umiejący „wypisać się“ gładko, w czwartym już liście skarży się na gradobicie i chwilowy brak gotówki na zapłacenie raty Towarzystwu. Posagu naturalnie nie wymagał zgoła, niemniej przeto jakiś tam tysiączek rubli, lub dwa, byłyby mu wielką pomocą.

Odpowiedź Jadzi, krańcowo naturalnie naiwna i znamionująca, że ów kawaler usidlił ją zupełnie, miała w dopisku co następuje:

„Mam po cioci 1,500 rs. złożonych na książeczkę kasy oszczędności, chciej pan przyjechać do Warszawy, poznać się z bratem moim, a chętnie panu tę kwotę powierzę“ i t. d.

Odpowiedź zaś kawalera brzmiała:

„Pani!

„Już oglądając fotografię, patrząc na te sympatyczne, prześliczne oczy tak szczerze patrzące w życie, powiedziałem sobie że tam i serce musi być szlachetne; takiej jednak ofiary przed ślubem przyjąłbym nie mógł... Ale ja pani co powiem...“

Tu p. Hipolit przerwał czytanie i mruknąwszy tylko: ależ to żyd, do krocset, musiał pisać koniecznie! — poszedł do swego pokoju i zaczął starannie oglądać gruby, ze srebrną gałką bambus pamiętkowy, którego używał tylko w święta lub z Jadzią na zamiejskie przechadzki.

Pogłaskał potężną trzcinę i dodał zirytowany: no, ja mu także *co powiem* przy sposobności.

W ostatniej korespondencji była zapowiedź przyjazdu do Warszawy i oświadczenie, że o pierwszym spotkaniu Jadzia zostanie zawiadomiona.

Miał p. Hipolit przyjaciela ze szkolnej ławy jeszcze — i w tej chwili właśnie przypomniał sobie, że p. Adama przyroda obdarzyła dwoma talentami: kreslenia karykatur na prędcę i naśladowania do złudzenia każdego przedstawionego mu charakteru pisma. Poszedł przeto do niego, opowiedział zmartwienie i, przedstawiając brulion jakiegoś listu Jadzi, poprosił o napisanie obmyślanego przez — siebie.

Istotnie, w tydzień potem, gdy „atletycznie zbudowany“ obywatel ziemski, donosząc o przyjeździe, odsłonił niby przyłbicę i podpisał się: Henryk Dębowski, posłano mu liścik tej treści:

twarży, że zabił przyjaciela i brata żony przypadkiem. Do-siadł konia i popędził. Zostaliśmy sami: ja, Bojargrad i trup. Wtem dał się słyszeć tentent koni. Działo się to, pamiętaj, niemal nazajutrz, po reskrypcie cesarskim, polecającym najsurowsze prześladowanie mnożących się wówczas w armii pojedynków. Działo się to w Buzoza, gdzie żandarmerya licznie była reprezentowaną wskutek zbiegu ludu, cyganów. Do stu armat! pewni, że to policya, dopadliśmy naszych koni i uciekli, bo szaleństwem byłoby nie uciekać.

Byłem zaciekawiony. Ten dramat końca nie miał. Dział po latach tylu coraz to nowe jeszcze zachodziły wypadki, tworząc przeszkody między mną a Katinką.

Iglö ciągnął:

— Powróciliśmy do zamku, w którym, domyślasz się, nie było Kardassego, tylko w parku bawił się pijany motłoch. Nic nie wiedząc, co się działo w tych murach, motłoch śpiewał pod oknami zamku tę pieśń, którą do dziś pamiętam i czuję to wrażenie, jakie na mnie wówczas zrobiła. Może nie znasz tej piosnki Kardassego? To tak brzmiała jej ostatnia strofka, niewinna, ale wystarczająca do wzniesienia pożaru zazdrości w sercu tego cygana:

Skarbów jego mu zazdrosczą i cyganie, i magnaci, i bojary,
Bo są też to istne cuda i Buzozy czary,

„Szanowny Panie!

„Brat mój wyjechał, w sprawach kolei przy której pracuje, na tydzień do Petersburga, bawi u nas tymczasowo daleka nasza kuzynka; chciej pan tedy pojutrze, około 8-ej wieczorem przybyć do nas i przedstawić się.

Życzliwa

Helena Borzęcka.“

NB. Adres: Złota №... mieszkania №...

II.

Jadzia nie domyślała się nawet, że dwa listy przejęte zostały przez jej brata, jak również „młody atleta“ nawet podejrzewać nie mógł, że wpadnie sam w zastawioną na innych pułapkę. Pod wskazanym numerem mieszkał istotnie p. Adam Borzęcki, tylko że jego rodzeństwo na ten wieczór uroczysty, zgodziło się przenieść do znajomych, na Żórawiej.

O piątej już obaj przyjaciele, w towarzystwie odświętnie ubranego palacza kolejowego, mającego odegrać rolę służącego, zagospodarowali się w mieszkaniu i gdy dzwonek oznajmił przybysza, palacz wprowadził go do saloniku, oświadczając, że *panienka* zaraz służyć będzie.

Obcy, był to istotnie przyzwoicie zbudowany, mogący mieć około trzydziestu lat, mężczyzna. Mimo wieczornej pory przybrany był we frak i białą kamizelkę. Rysy twarzy miał także niczego, po bliższym jednak wpatrzeniu się w oblicze rzekomego p. Dębowskiego, można było śmiało zawyrokować, że ojciec jego musiał być Eichenholzem koniecznie; zdradzały to ruchy aroganckie, wyzywające spojrzenie i niespokojnie biegające czarne oczy.

Rumiana twarz przybyłego śmiertelną okryła się bladeścią,—gdy do pokoju wszedł, p. Hipolit, opierając się na sławnym bambusie, a za nim, w szlafroku, z potężnym sakłakowym cybuchem ręką, właściciel mieszkania.

Obaj skinęli obcemu uprzejmie głową i zapytali jednocześnie, jakiemu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczają jego wizytę.

Zmieszany, oglądając się na drzwi, młody człowiek wybełkotał słów kilka, składając rzecz na karb omyłki.

— Pan zapewne przybyłeś zapoznać się z moją siostrą Helenką? — wszak prawda? — spytał p. Hipolit wskazując krzesło gościowi.

— Ja panie? taaak; to jest...właściwie pańska siostra... Ale przepraszam, nie odprawiłem dorożki...—i skierował się ku drzwiom.

— Niechże pan siada! — odparł p. Hipolit i zrobił dość nieparlamentarny ruch swą trzciną, powtórzony dokładnie cybuchem przyjaciela.

— Ależ to zasadzka! — szepnął kandydat do 1,500 rs. Jadzi — napiszę o tem w „Gońcu“.

— Więc pan jesteś literatem gońcowym?

Wyprostował się dumnie.

— Tak panowie, mam kartę wstępu.

— Do naszego mieszkania?

Nie są niemi wory złota, ani żyzna glinka,
Ino tylko, nasza pani, modrooka, złotowłosa Katinka.

— Co się działo w zamku, podczas gdy na podwórzach pieśń ta się rozlegała, opisywać ci nie będę; nie będę również malował ci ani rozpaczy hrabiny, ani siły moralnej, jakiej dowody dała Izma. Postanowiliśmy w nocy sprowadzić ciało do zamku i nazajutrz ogłosić nagłą śmierć. W tym celu wtajemniczyłem tylko starego sługę, jego woźnicę. Wieczorem wsiedliśmy z Bojargradem do powozu zamkniętego i pojechali po ciało Naményego.

Igló urwał, bo się formalnie zadyszał, ale ja już dłużej cierpliwym być nie mogłem.

— Mów! mów! — podchwycilem.

— Ciała nie zastaliśmy na miejscu, ani nie znaleźli nigdy — odparł podpułkownik.

— A więc?

— Ha! Przepadł, jak kamyk w wodzie.

— Cóż to było?

— Nie wiem.

— Może więc nie został zabity?

— Ale gdzież tam! — zawołał Igló — stygl, gdyśmy go opuścili.

— Więc cóż u licha!

— Jestem nietykalny.

— To też pana nikt dotykać nie będzie, odzież się tylko okurzy trochę.

Panu „Dębowskiemu“ grube krople potu spływały po czole i twarzy, choć lekkie ruchy szczęk i szelest zębów znamięnowały, że mu wcale gorąco nie było.

— Pan jesteś w potach cały! — zauważył p. Hipolit.

I nagle jakaś myśl powstała mu w głowie, bo zadzwonił i polecił służącemu przynieść karafkę wody i szklanekę, zalecając jednocześnie gościowi chwilowy wypoczynek na obok stojącym fotelu.

Nalał mu szklanekę wody.

— Niech pan wypije — a zaraz porozmawiamy o pańskich zamiarach matrymonialnych — rzekł z uśmiechem.

— Mnie się pić nie chce.

— Nic nie szkodzi — prosimy bardzo.

I znów odśrodkowe, nie ponętne ruchy bambusa, powtórzone jak w drugim końcu pantografu, przez sakłak pana Adama.

Wypił, krzywiąc się nieco. Wtedy p. Hipolit nalał mu i podał drugą.

— Szanowny pan tedy masz majątek ziemski? Potrzebujesz spłacić ratę Towarzystwa? Ale, niechże pan pije, woda paradna, bez żadnych bakteryj.

Zydek uderzył w pokorę.

— Ja panom co powiem... — rzekł płacziwie.

— My także panu co powiemy, ale pijże pan, proszę.

Nalał mu trzecią szklanekę wody.

— To był żart tylko.

— My także tylko żartujemy.

Oczy żydka były w ciągłym ruchu między sakłakiem a bambusem.

— Mnie kazali korespondować,—szepnął pijąc trzecią porcyę.

— Ah, kazali. Kto?

— Ano wydawca, redaktor i...

— W jakimże celu!

— Aby przynęcać naiwnych, a jak mi się uda, to ja przytem pracuję na własną rękę.

— Ah, ty niegodziwczel!

— No, każdy żyć musi przecie! — odparł beczelnie.

— I dużo zgłosiło się takich naiwnych kandydatek? Tylko gadaj wasze prawdę od razu bo...

I znów ten sam ruch bambusa z sakłakiem.

— Czternaście.

Nalał mu czwartą szklanekę wody.

— Ależ panowie! ja zachoruję, ja...

— Za zdrowie każdej Dulcynie wychylisz pan szklanekę wody i potem pójdiesz sobie do dyabła.

— Co? czternaście szklanek wody?.. Nie chcę! to, to gwałt! to rozbój!

— A cóż pan tu robisz w naszym mieszkaniu? Zgrzany jesteś, ochłodzisz się trochę.

Ja mam dziś jeszcze pisać artykuł.

— Jeden tylko mógł zająć wypadek. Ten tentent koni prawdopodobnie pochodził od przeciągającej bandy cyganów. Ci łakomi, wzięli konia.

— Więc i koń zginął?

— Zginął, jak kamyk w wodzie — odparł stary i dodał — obdarli trupa i wrzucili z kamieniem u szyi do pierwszej lepszej wody.

Umilkł — i milczeliśmy obaj tak długo, aż znów Igló podchwycił innym już tonem:

— A więc widzisz. Jak tu stwierdzić śmierć?

— Chodzi o jej domniemanie.

— Chyba — bąknął stary, popił winem i zaczął: —

Ale tutaj, nie trzeba ci mojej rady, tylko rady zręcznego adwokata. Domyślam się, iż w procesie takim, zeznania mają miejsce pod przysięgą. Otóż, ja przysięgać nie mogę, że Nameny zginął, bobym musiał równocześnie zaprzysięgać, że go zabił Kardassy. A prócz mnie i Kardassego nikt! nikt! nikt! rozumiesz, śmierci Beli stwierdzić nie może... Dla rządu a więc i prawa uchodzi, że on zginął; Buzoza jest pod opieką sądu, a mieszkańcy jej mniemają i mówią: „nasz pan raz dosiadł konia i jak wyjechał, tak dotąd nie wrócił“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Znów zadzwonił p. Hipolit i rozkazał przynieść drugą karafkę.

— To pij pan prędzej!

— Ja będę skarżył do sądu!

— Bah! o co też jeżeli łaska? Pijże pan lepiej! Woda znakomita; Dr. Weinberg powiada, że jak wchodziła „na Koszyki“ miała 63,000 żyłek w jednej szklance, a teraz tylko 40 $\frac{1}{2}$ w garncu. Pij pan!

Biedny literat gońcowy, klnąc w duszy p. Tigerthala i jego „redaktora“, doszedł już do dziewięciu szklanek nektaru. Oczy rozszeszyły mu się nadmiernie, włosy zjeżyły na głowie — i musiał rozpiąć kamizelkę.

— Ja zachoruję, ja umrę!

— Eh, bagatela panie! Pij pan, a może wolisz...

Tu obaj zrobili znowu on ruch odśrodkowy.

— Wybór panu służy...

* * *

Żydek, jak gotowany rak, czerwony, z drgawkami w członkach, spełnił jednak owe kielichy goryczy. Gdy czternasta szklanka zniknęła w jego krani — obaj przyjaciele musieli go sprowadzić ze schodów. Był prawie nieprzytomny. Nieprzytomnego też wsadzili do czekającej na dole dorożki, rozkazawszy woznicy odwieźć tego szczególnego pasażera na plac Komedyantki i złożyć w administracji sławetnego „Gońca“ p. Tigerthala.

Odtąd rzekomy pan Dębowski, właściwie Fajbel Eichenholz, współpracownik działu stręczenia małżeństw, na wodę patrzeć nie może i gdy niedawno wydelegowano go do pożarni na Pradze, dojeżdżając do mostu, nakrył twarz chustką, a głowę schował w siedzenie.

Nieznamy

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Tadeusz Chrzanowski: „Badania z historyzofii“. Część III-cia. Warszawa 1891.

(Dokończenie.)

5-o). Epok, w których idee rządzące kolejno się objawiają, jest cztery, a mianowicie: epoka biblijna, epoka religijna, epoka feudalna i epoka państwowa nowożytna. Te epoki historyczne, następujące jedna po drugiej są coraz krótsze i to zmniejszanie się długości epok odbywa się prawdziwie.

6-o). Istnienie wymienionych tu idei i epok dowiedzionem być może za pomocą równań logarytmiki (linii krzywej), która daje nam zasadę obliczenia długości wszystkich epok przyszłych, dlatego, że logarytmika, przechodząc przez cztery punkta, to jest przez cztery wierzchołki trójkątów, oznaczających przeszłe cztery epoki historyczne, może być uważaną jako wyraz właściwości prawa historycznego w znaczeniu prawidłowego zmniejszania się epok. Właściwość tego prawa, ujęta przy pomocy logarytmiki, a sprawdzona na dziejach historycznych 25-ciu wieków, może być czytana jako istotna właściwość prawa historycznego nie ulegająca zmianom w przyszłości, i dlatego przy pomocy logarytmiki, jesteśmy w stanie obliczyć długości wszystkich epok przyszłych. Przeważnie na zasadzie obliczeń otrzymanych przy użyciu logarytmiki, widzimy: że epoki będą coraz krótsze, że ilość epok będzie nieskończenie wielka; że idee będą coraz więcej zbliżać się do siebie, coraz więcej zlewać się z sobą i ostatecznie zleją się w jedną główną ideę w nieskończenie dalekiej przyszłości, a ludzkość w postępowym swoim biegu rozwijać się będzie wiecznie; że na koniec epoka biblijna jest nieskończenie wielka i że wszystkie epoki, poprzedzające epokę biblijną mają charakter wieczności. Epoki te nie podlegają żadnym chronologicznym obliczeniom, przedstawiają się nam tylko w logicznym porządku.

Taką jest treść historyzoficzno-filozoficznego systemu przedstawionego w „Badaniach“.

Nie będziemy tu powtarzali zarzutów uczynionych sz. autorowi, w dwóch poprzednich naszych artykułach; obecnie idzie nam tylko o dowiedzenie, że teoria prawa rządząca dziejami ludzkości, nie została w dziele p. Chrzanowskiego, ściśle naukowo przeprowadzoną, i że, jako oparta na dowolnych przypuszczeniach wieczności i konieczności matematycznej — dała wyniki pozbawione rzeczywistych podstaw naukowych. Dowodzenie nasze opręmy na następującym rozumowaniu:

Zasadnicze twierdzenie sz. autora: „że ludzkość w po-

stępowym swoim biegu rozwijać się będzie wiecznie“, stanowczo musimy uważać jako niezgodne z prawdziwie naukowym pojęciem istnienia rodu ludzkiego na ziemi. Nauka, najkategoryczniej takiego, to jest wiecznego, istnienia nie uznaje. Ostatnie wyniki badań, archeologicznych, geologicznych i paleontologicznych wykazały niewątpliwie początek rodu ludzkiego na naszej planecie; przedstawiły warunki atmosferyczne i klimatologiczne w jakich człowiek mógł się na niej pojawić; określają dokładnie stosunki zewnętrzne w których człowiek istnieje i rozwija się; nareszcie oznaczają przyczyny fizyczno-astronomiczne, powodujące konieczność zniknięcia człowieka z powierzchni ziemi. Dodamy tu jeszcze, że nauka pod tym względem zupełnie jest zgodną z Objawieniem i pojęciami chrześcijańskimi. Człowiek w czasie ukazał się na ziemi i w czasie z niej ustąpić musi. W systemie fizyczno-astronomicznym do którego ziemia — mieszkanie człowieka — należy, o żadnej wieczności, czyli trwałem, niezmiennem, bez końca i początku jakiegokolwiek bądź organizmu (istoty lub ciała) mowy być nie może.

W ustroju wszechświata, początek i koniec, to jest urodzenie i śmierć, jest prawem, nie znającym wyjątków. Zaczawszy od gwiazd olbrzymich, a skończywszy na najdrobniejszym robaczku (dziś nam wypada powiedzieć mikrobie), wszystko zjawia się i znikną. — *nic nie trwa wiecznie*. Albowiem wieczność jest własnością (atrybutem) ducha, materyja jej nie posiada. Rodzaj ludzki, jako zbiorowisko istot żyjących fizycznie, narówni z wszystkimi innymi istotami podlega absolutnemu prawu życia i śmierci, to jest prawu początku i końca. Powtarzamy, z punktu widzenia czysto naukowego, twierdzenie *wiecznego* istnienia ludzkości na ziemi i jej *wiecznego* rozwoju stawianem być nie może, gdyż obronić się nie da.

Nie uznając wieczności istnienia rodzaju ludzkiego na ziemi, nie możemy również uznać, ani wieczności idei, ani wieczności epok. Trwać one mogą tylko tak długo, dopóki trwać będzie sama ludzkość; w czasie powstały i w czasie zginą. A jeżeli duch ludzki, jako wieczny i nieśmiertelny, zachowa w sobie te wszystkie idee o których sz. autor „Badań“ twierdzi, że rządzą dziejami ludzkości — nawet po zniknięciu człowieka z powierzchni ziemi, w jakiejś nieznaney i niepojętej dla nas formie — to idee te, o tyle tylko zachowają wartość i znaczenie, o ile duch ludzki w poza ziemskich swoich losach, będzie je ku swemu pożytkowi obracał. Lecz rozumie się samo przez się, że tu jest kres wszelkich badań i zagłębiań się rozumu ludzkiego, — poważna nauka po za kres ten nie przechodzi.

O ile duch ludzki istnieje i rozwija się na ziemi, o tyle wszelkie jego siły i władze (myśli i czyny) czyli życie społeczne, polityczne, naukowe, artystyczne i t. d. rozwija się i postępuje. Objawy tego życia ciągłej ulegają zmianie — i nigdy nie noszą na sobie cechy wiecznej trwałości. Ograniczony czasem i przestrzenią, walczący ze światem fizycznym, który go przygniata swoim ogromem, zamknięty w tak słabym i wątłym organizmie jakim jest ciało nasze — duch ludzki czuje że ziemia nie jest mu przeznaczona na wieczne mieszkanie; wszystko co go otacza, nosi na sobie cechy zniszczenia i śmierci, wszystko przemija, — i jakże uwierzyć może w wieczność jakiegobądź prawa na ziemi?

Filozofia chrześcijańska uczy nas, że ziemia i wszystko co się na niej znajduje, podlega Woli Najwyższej Boga Wszzechmogącego, a Wola ta, nie udzieliła materyi fizycznej wieczności bytu niezależnego; istnienie wszystkiego co stworzone zależy od „*Fiat lux!*“ Najwyższej Woli. Niema takiej istoty w naturze organicznej czy nieorganicznej, któraby posiadała w sobie pierwiastek życia z niej samej, to jest z jej własnej, niezależnej Woli pochodzący. Wieczność więc świata fizycznego — jeżelibyśmy ją przyjęli — o tyle tylko jest możliwą — o ile jest zgodną z Wolą Najwyższego Stwórcy. Prawo matematycznej konieczności bytu i wieczności samo w sobie nie istnieje. I dla tego, streszczając ostatecznie pogląd nasz, na teorię filozoficzną p. Chrzanowskiego, to jest na teorię prawa rządzącego dziejami ludzkości w formie idących wiecznie po sobie idei i epok — musimy ją uważać jako naukowo ściśle niedowodzoną — a nawet z wynikami ostatnich badań na polu nauk ścisłych, w sprzeczności stojącą.

Z drugiej strony, niepodobna nam nie wyrazić zupełnego i szczerzego uznania dla niepospolitego pomysłu Sz. autora „Badań z historyzofii“. Myśl prawa rządzącego dziejami ludzkości pozostanie zawsze myślą szczytną — a ujęta we właściwe formy i określona pewnymi granicami — może dla ludzkości przynieść kiedyś nieocenione moralne korzyści. Na teraz wyrazimy życzenie, aby w literaturze naszej ukazywało się jak najwięcej dzieł podo-

bnych treścią do dzieła p. Chrzanowskiego; wtedy bowiem stan ubóstwa naszego w dziedzinie poważnego myślenia, uległby korzystnej zmianie.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Sprawa wyścigów w Pławnie.—Podniesienie Piotrkowa, podniesienie hodowli koni i napęczenie kieszeni naszych Moszków, Szmulów i Jojnów. Wymówka na temat „rozdrażniania żydów“ i moje wyjaśnienie. — Interpelacja w kwestyi niezgody w prasie i mój rym polemiczny. — Czego w nim niema, a co jest i coby powinien przyznać nawet p. Jojna od „Izraelity“. — Dlaczego nie przyzna? — Zaburzenia na Korfu i nowy atak z tej racyi na „Rolę“. — Parę słów objaśnienia i uspokojenia. — Cobyśmy zrobił, gdyby ktoś chciał zakrzywić bodaj jeden palec na żydów.

Możemy więc odetchnąć! Sprawa wyścigów w Pławnie, pomimo śmierci właściciela tego majątku, nie tylko nie upadła, ale owszem, jak zapewniają nasi piszący wodzireje społeczni, na świetnej znajduje się drodze. W tych dniach właśnie odbyła się w Częstochowie walna narada założycieli i uczestników sportu pławieńskiego, nad przeniesieniem onego do Piotrkowa. Stary gród trybunalski obowiązując się oddać bezinteresownie w używalność sportsmenom potrzebny na ten cel plac, urządzić na nim tor odpowiedni, przenieść trybuny i wyznaczać corocznie jedną nagrodę. Naturalnie „ofertę“ tę Piotrkowa zebranie obradujące w Częstochowie przyjęło z wdzięcznością i entuzjazmem, powierzając zarazem, bliższe rozpatrzenie tej palącej sprawy specjalnie w tym celu wybranej komisji.

I owóż, jak widzimy, wszystko idzie dobrze: Piotrków może się „dźwignąć“, i z czasem, w kierunku uprawiania sportu, może zaimponować nawet samej Warszawie. a razem z Piotrkowem „dźwignie“ się również i hodowla koni, nie mówiąc już o tem, że szlachta okoliczna będzie miała corocznie nader miłą rozrywkę.

Czy tam to wszystko będzie tak w rzeczywistości jak się przedstawia na papierze, — przysięgaćbym naturalnie nie chciał; — o czem jednakże wiem już dzisiaj z pewnością, to że równocześnie z rozwijaniem się w różnych okolicach naszego kraju, onego sportu, „mającego na celu podniesienie hodowli koni“, podniosą się przedewszystkiem i napęcznieją bardziej jeszcze kieszenie naszych Moszków, Jojnów i Szmulów, czyli w ogóle naszych cnych „podskarbach narodu“, — którzy, jako tacy, nie omieszkają naturalnie, przez dostarczanie kredytu interesowanym, przyczyniać się do zaspokojenia jednej z najżywoźniejszych potrzeb naszego stanu ziemiańskiego.

Ale... sza! albowiem nie chcę „Roli“ jednać więcej wrogów, zwłaszcza, że i tak ma ona ich już liczbę dostateczną. Już zresztą w roku zeszłym, od jednego nawet z naszych zycielichwanych abonentów wiejskich, spotkała nas admonicja, za „niepojmowanie celu rozwijającego się szczęśliwie sportu prowincjonalnego“, a obecnie inny znowu brat szlachcic nadesłał nam długą reprimandę dającą się jednakże streścić w takiej krótkiej, pełnej żalu wymówce:

„Chcecie być organem szlacheckim, a tymczasem przez rozdrażnianie żydów i utrudnianie przez to samo kredytu — szkodzić raczej interesom naszym“.

Przepraszam szanownego korespondenta, ale nie mogę w tem miejscu nie popełnić małego sprostowania. Nie mówiliśmy nigdy i nigdzie, iż chcemy być „organem szlacheckim“, ale możemy raz jeszcze powtórzyć, jako pragniemy najgoręcej być organem wszystkich dobrych i rozumnych obywateli „rdzennych“, bez względu na ich stan i zawód. Dobrym zaś i rozumnym obywatelem jest w naszym przekonaniu ten, kto nie tylko nie płacze nad uszczuplaniem kredytu Moszkowego, ale kto go raczej wszelkimi sposobami unika; kto z zaparciem się bodaj wszystkiego tego co umila życie, pragnie stać i żyć o własnej tylko sile; kto przedewszystkiem rozumie czem jest dla każdego narodu karmicielka — ziemia i kto rozumiejąc ten fakt, — jedynej tej najważniejszej podstawy nie wypuszcza z rąk. Wolno panu, szanowny nasz preopinancie dbać sobie o sobiście o względy onych rozdrażnianych „nieszczęśliwie“ przez „Rolę“ szafarzy i dostarczycieli kredytu, ale pozwólże, szanowny panie, i nam także baczyć, abyśmy pod wpływem dobrodziejstw i opieki żydowskiej, nie wyginęli dajmy na to tak, jak, nie przymierzając, giną indyanie, pod wpływem dobrodziejstw i opieki cywilizacji europejskiej.

Oto w czem jest rzecz, którą nie wiem czy zrozumie inny znów mój przeciwnik, zarzucający mi szerzenie „rozdrażnienia w prasie“. Po co, pisze, te kłótnie i po co te swary? — a wyliczywszy mi coś około trzech tuzinów prze-

różnych grzechów polemicznych, zapala się i kończy swe memorandum, aż w mowie wiązanej:

— Źle — powiada — że zgody zdzierzyć nie możecie! Ten wasz bój — czytelników doprowadza przecie Albo do obrzydzenia, albo do niechęci; Mów co chcesz waś — ja na to: w prasie źle się święci! Gdy każdy z was, z napisem: „pro publico bono“ W prospektach swą chorągiew trzyma wywieszoną, — To znaczy, iż zaprzysiągł na owym sztandarze, Że bity społeczeństwu gościniec ukaże... I taką tylko pewną, bez wybojów, drogą Bezpiecznie a z pożytkiem ludzie kroczyć mogą. Tymczasem wy — społeczni nasi wodzireje! Każdy z was na inny ton, inną nutę pieje; Gdy jeden z Was de Sasa, drugi wnet do lasa — I ztąd w fatalnem kole obraca się prasa. Jeżeli ma być ona ócz kraju żrenicą, Niech prawość w niej, pogoda jasnym blaskiem świecą! Społeczni pedagogzy, nasi publicyści — Muszą być bez uprzedzeń i bez nienawiści... A tak co? — na obozy rozbici, więc biada! Dziennikarstwo bez wpływu — słusznie że upada; Co gorzej, wchodzi jawnie na zdrożne koleje — Powtarzam, z waszej winy, źle się w prasie dzieje.

Tak twierdzi mój szanowny preopinant i nieprzyjaciel polemiki w prasie, a ja mu znowu na to:

A źle! — zgoła nie przeczę — niegodziwie pono — Odkąd żywił g e s z e f t u — do prasy wpuszczono, — Odkąd ludzie przystali na żydowskie credo, Odkąd łączą się prawi z nieprawych czeredą; Odkąd czoła nie płoną, a serce nie boli, Gdy drą się polskie plugi na żydowskiej roli; — Odkąd hasło podstępne: „opolaczyć żyda“! Powoli z ciałem, z duszą, nas semitom wyda, — Odkąd żyd głośno krzyczy: „naiwnemu biada!“ — I spycha ludność „rdzenną“ na nędzarza, dziada; Odkąd żyd oplwał święty ideał rodziny — Gdy w prasie ją Sakrament wystawiać na drwiny, Gdy małżeństw stręczycielstwu w piśmie rozwarł bramy, Gdy dla wszech-rozwiązłości wyszukał reklamy; — Odkąd w siebie żydowskie miazmaty duch wehłania, Chrześcianin się chlubi, że jest bez wyznania, Że niczego nie pragnie krom bytu rozkoszy; Odkąd żyd świat duchowy zakaża, pustoszy, Powiadam: odkąd Jojny są u nas panami Źle dzieje się i w prasie, gorzej jeszcze z nami. I po co się tumanić mamidłem zwodniczem? Żyd wszystko nam plugawi, a myśmy wszak... niczem!... Mówisz waś: dziennikarstwo weszło na bezdroże, Chej trzeżwo dojsz przyczyny, a znajdziesz ją może... Dawniej żyd był pijawką lecz tylko — kieszeni: Lichwiarz, pachciarz, arendarz, faktor, niestrudzeni Ssali nas materyalnie: — no i to szkodliwe, Niby ów perz bezpłodny, jałowiający niwę — Lecz teraz się żydowstwo do innych asań wzięło: Wysysa ducha siłę! — potworne to dzieło! Więc nie dziw że i prasa w treść ducha uboga — Gdy wszędzie ją obsiada żydowska załoga — Nie dziw, że wyczerpaną — w beźdróż żyd popycha Na karku już złamanie, gdy ją zdławił zcicha — Mówisz waś — o sojuszu, zgodzie dziennikarzy... A niechże się brat z bratem odpornie skojarzy! Raz pojmie że ofiarą niecnej woli pada, Zrozumie krzyk semicki: „naiwnemu biada!“ Wytycznych nowych szlaków zgoła nam nie trzeba! Chrystus wytknął gościniec do Nieba — do chleba. Chrystus też dał na rany — skuteczne balsamy, Nauka Jego wskaże czego się strzedz mamy. A w tem, że coraz wstrętniej w prasie być poczyna Wierz mi waś — społeczeństwa nie już żydów wina. Bo gdyby złem piśmidłem chrześciance wzgardzili Gdyby mu zgotowali „plejtę“ w danej chwili Toż żydowska gazeta, co jad, trąd zawiera, Padłaby wszak jak długa, padłby żyd przechera... Gdyby ogół piętnował niecność w Imię Boże. Ręczę, druk by nasz nie szedł gdzieś, hen... na bezdroże; Nie byłoby, jak mówisz, „do Sasa do lasa“ — Mistrzynią społeczeństwa stałaby się — prasa.

Nie jestem ja zbyt tęgim w budowaniu rymów. Wiem o tem i dlatego musiał mi tym razem dopomódz mój kolega-przyjaciel, podpowiedziawszy ów rym polemiczny, w którym, jakkolwiek niema może zbyt wiele poezji natchnionej, jest

za to — tuszę sobie — obok szczeroci tyle prawdy i sensu i tyle wreszcie racji, że przyznałby mi ją nawet sam pan Jojna od „Izraelity“, gdyby „Izraelita“ wogóle umiał być sprawiedliwym. Niestety, jest właśnie wprost przeciwnie, a oto świeży przykład.

Na Korfu, jak wiadomo, już z gazet, były pono dość silne „zaburzenia antysemityczne“ (że też nie winnym żydkom w żadnym kraju i w żadnej części świata nie dają dziś spokoju!), a „Izraelita“ z tego powodu i z tej mianowicie racji — hajże! — hurra! — na „Rola“. Ależ panie kochany! — jeżeli na Korfu miały miejsce aż takie nieporządki o jakich pan, ze słusznem ubolewaniem, opowiadasz, — stało się to bodaj czy nie właśnie dlatego, że „Rola“ nie dochodzi tam w poważniejszej liczbie egzemplarzy i że nie jest pisaną w tamtejszym języku. Gdyby było przeciwnie — zaręczam na Korfu byłby spokój. Najpierw bowiem już przez samo takie „zakamieniałe“ zachęcanie ludności „rdzenej“ do uczciwej, spokojnej i legalnej obrony przed wyzyskiem żydowskim, osłabia się wszelką chęć do nieludzkich — przyznają to — wybryków, a powtóre „Rola“ wypowiedziała już co najmniej setkę razy, że wszelkim tego rodzaju ekscesom i nieporządkom jest stanowczo przeciwną. Jest przeciwną przedewszystkiem z zasady, którą kocha nad wszystko i której służyć pragnie — z zasady chrześcijańskiej, powtóre zaś, historia ją uczy, że na takim antysemityzmie awanturniczo-ulicznym żydzi, przez obudzanie powszechnego współczucia, zyskiwali w następstwie więcej, aniżeli na razie wynosić mogli ich straty w potłuczonych szymbach, w porozlewanych spirytualiach i w podartych pierzynach. I gdyby u nas, czego naturalnie ani na chwilę nie przypuszczam, chciał ktoś bodajby jeden palec podnieść lub zakrzywić na żydów w sposób mniej parlamentarny, — krzychałbym pierwszy z całej siły: ludzie, zmiłujcie się! — nie róbcie sobie głupio, a żydom dobrze.

Niechajże tedy „Izraelita“ i sam się uspokoi i nasze „wstrętne“ — ma się rozumieć — pismo przynajmniej z powodu „zajść na Korfu“, pozostawi w spokoju.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Geniusz Edisona. — Ostatni jego wynalazek. — Dalsza perspektywa. — Świat szklany. — Układ stosunków w tym świecie. — Daremnie łamać sobie głowę! — Rehabilitacja maluczki Edisonów. — Jeszcze nowszy i jeszcze większy wynalazek Edisona: Miss Edison. — Dwie dziennikarskie historie o Edisonie. — Maszyna do wydobywania węgla. — *Colliseum* rzymskie na wystawie w Chicago. — Kronikarz bezinteresownie poddaje myśl Edisonowi. — Amerykanie i włosi. — Sposób na sposób. — Portugalia w opałach. — Przesilenia bankowe i gabinety. — Nowy gabinet. — Jego program. — Wątpliwe korzyści oszczędności na wojsku. — Cwierćwiekowa rocznica wstąpienia na tron Karola rumuńskiego. — Czego jej brakło?

Genius gignit, sui similes procreat, — uczono mnie w szkole; ale nie zdaje mi się, żeby Edison mógł posłużyć za przykład potwierdzający tę teorię. Jest i było wielu większych od niego geniuszów, boć przecie ani Mickiewicza, ani Kochanowskiego, ani bodaj Kopernika nie oddałbym za niego, ale takiego geniusza świat dotychczas nie widział. Co on z tą elektrycznością, ze światłem i głosem dokazuje, to wyobrażenie przechodzi: klękajcie narody i — basta!

Najprzód, zapomocą telefonu głos nasz wydłużył na odległość, której granice dotąd nie zostały stale oznaczone; potem zapomocą mikrofonu, głosy ludzkie na walcach gutaperczanych na wiek wieki uwięził; obecnie, rozmawiającemu telefonem ukazuje podobiznę osoby z którą rozmawia i całego jej otoczenia. Zrazu podobizna ta ukazywała się na specjalnej płycie, obok przyrządu umieszczonej; teraz doprowadził już do tego, że siedząc wygodnie w pokoju własnym, na ścianie białem płótnem lub papierem wyklejonej można widzieć wszystko, co się dzieje w miejscu połączonym telefonicznie, z którego nas głosy dochodzą. Więc tedy słuchając opery o kilkaset mil od nas śpiewanej, będziemy razem widzieli nie tylko scenę i grę aktorów, ale całą salę widzów; przysłuchując się koncertowi pod gołem niebem praktykowanemu, będziemy oglądali publiczność, malowniczo wśród ogrodowej ugrupowaną zieleni...

Poczekawszy jeszcze trochę, zobaczycie Państwo, że ten Edison wynajdzie sposób widzenia wszystkiego i wszędzie, z pomocą a nawet bez pomocy telefonu. Gdy pomyśle o następstwach tego wynalazku, w głowie mi się mięsza; to tylko wiem, że pierwszym jego rezultatem będzie: rozebranie świata do naga, — naturalnie moralnie. Gdy każdy będzie posiadał możność podpatrzenia każdego drugiego, w każdej życia jego chwili, znikną wszelkie tajemnice, jeden drugiego będzie miał jak na dłoni, a ziemia stanie się je-

dnym domem szklanym, który o każdej porze będzie można przejrzeć z jednego końca na drugi. Jak się wtedy stosunki społeczne, hierarchiczne, etc. ułożą, tego ja wam nie powiem, — to przechodzi moje zdolności wnioskowania a nawet siłę mojej wyobraźni. Nie pytajcie się o to i innych, bo choć okażą się może mniej skromnymi i szczerymi, ale za to pozostaną nie mniej głupimi w tej mierze odemnie. Przypuszczam tylko, że w tym szklanym świecie będzie jeszcze mniej przyjemnie żyć, niż w dzisiejszym, ukaże się bowiem oczom naszym dużo rzeczy... niekoniecznie ładnych, których teraz czasami domyślamy się tylko, ale ich nie widzimy.

No, ale zresztą ostatecznie nad czem sobie tu głowę łamać?... Kto doczeka, zobaczy jak to będzie, — a kto nie doczeka, to cóż go to obchodzi co będzie, kiedy jego nie będzie?... Więc tedy zostawmy przyszłość losowi i — Edisonowi, a sami ograniczmy się na niemym podziwieniu dla genialności wielkiego Yankesa, który...

Zapozwoleniem!... Przerwywam, albowiem przypomniałem sobie ciążący na mnie pewien obowiązek, — a obowiązek przedewszystkiem; — wszak prawda kochani Państwo? Zwłaszcza też obowiązek rehabilitacji!... Otóż ja poczuwam się do obowiązku zrehabilitowania tych osobników, którzy rozmawiając przez telefon, mieli zwyczaj składać niski ukłon osobie z którą rozmawiali. Wismiewaliśmy się z nich, nazywaliśmy ich idiotami i t. p., a tymczasem idiotami byliśmy my sami, my nie mający pojęcia o tem, że mamy przed sobą małych Edisonków, przeczuwających już wtedy, że przyjdzie chwila, w której ukłon ich będzie miał swoje znaczenie, gdyż osoba z którą będą rozmawiali, będzie ich widziała, tak jak oni ją nawzajem. Mała to tam w nich tkwiła cząsteczka geniuszu Edisonowskiego, może jedna miliardowa, ale zawsze tkwiła. A więc czołem przed nimi! *Suum cuique!*

A teraz wróćmy jeszcze do Edisona, do tego genialnego Yankesa, który... który wynalazł jeszcze rzecz taką, wobec której i telefon, i mikrofon, i przemiana świata na szklany, — bledną. Interes jest taki. Wszyscy nasi czytelnicy w świeżej zapewne jeszcze mają pamięci, jak dzienniki całego świata niedawno temu na wyścigi opowiadały, najtkliwszemi na jakie zdobyć się mogły tony, sentymentalno-romantyczno-sielankową historię ożenienia się Edisona z jedną z jego robotnic, w jednym z jego warsztatów. Będzie temu, nie pamiętam, rok, dwa, trzy, cztery lata — ale cztery najwięcej. Tymczasem dzisiaj, te same dzienniki opowiadają nam znowu: „Miss Edison, córka wielkiego Edisona, odbywa obecnie podróż po Europie z damą do towarzystwa. W ubiegłym tygodniu była w Madrycie, wracając z Maroko i z południowej Hiszpanii. Tu, zapytywana przez redaktora „Gaceta de Madrid“, nad czem pracuje obecnie jej ojciec, panna Edison odrzeknąć miała:

— Nad kwestyą socjalno-górnicy. Zajęty jest udoskonaleniem olbrzymiej maszyny, o olbrzymiej sile, do wydobywania węgla wielkimi łamami, bez wysilenia dzisiejszych i dzisiejszej ciężkiej pracy górników.

„Byłby to istotnie wynalazek na dobie, — dodaje sentencyonalnie jeden z dziennikarzy, — o ile miss Edison dobrze jest o zajęciach ojcowskich poinformowana.”

Co do mnie, to przyznam się, że mi tak dalece o tę maszynę nie idzie. Będzie, to i owszem, a nie to nie — pal ją szesć! — Ale ja za to z zestawienia tych dwóch historii widzę, że Edison został pokrzywdzony, że nikt dotąd ani słówkiem nie wspomniał o największym jego wynalazku, wynalazku, na jaki się ani przeszłe wieki nie zdobyły, ani przyszłe nie zdobędą z pewnością. Toć on widocznie wynalazł sposób, żeby dzieci, a przynajmniej dziewczęta, albo dorosłe na świat przychodziły, albo żeby w przeciągu kilku lat wyrastały na dorosłe missy, podróżujące z damą do towarzystwa nie tylko po Europie ale nawet po Afryce (według geografii z której mnie uczono, Maroko leży w Afryce) i rozprawiające o kwestjach socjalnych.

No, chyba każdy przyzna że mam rację; że podobnego wynalazku nawet po Edisonie nikt się nie spodziewał; że wreszcie mnie wyłącznie należy się zasługa wynalezienia tego wynalazku, za co, mówiąc między nami, spodziewam się nawet odrobiny wdzięczności ze strony Edisona, chociaż, zaręczam uroczyście, odkrycie to zrobiłem zupełnie bezinteresownie, wierny jedynie ulubionej mojej dewizie: *Suum cuique!*

A kiedyśmy już tak głęboko zabrnęli w Amerykę i w Edisona, to brnijmy dalej; zdaje się bowiem, że wielki wynalazca będzie miał niebawem do rozwiązania nowe trudne zadanie. Naturalnie trudne dla zwykłego śmiertelnika, nie dla niego.

U tych amerykańców to tak łatwo o geniusze, jak u nas, dajmy na to, o nie umiających powozić dorożkarzy. Otóż w Chicago znalazł się znów genialny, nie wynalazca wprawdzie ale projektowicz, któremu przyszło do głowy, żeby na przyszłą wszechświatową wystawę w Chicago sprowadzić z Rzymu, w całości, *Sack und Pack*, jak mówi Niemiec, zgadnijcie co?... Oto ni mniej ni więcej, tylko — *Colliseum*!...

Pomysłowy yankeś nie lubi snuć zasypiać gruszek w popiele, gdyż zebrał już syndykat, który na ten cel złożył 200 milionów dolarów. Pieniądze tedy już są, tylko, ponieważ *Colliseum* nie da się zabrać na plecy, nawet yankeśowskie, więc będzie chodziło jeszcze jedynie o sposób dokonania tego małego transportu, który jeżeli kto wynajdzie, to chyba Edison. A może owa maszyna do wydobywania węgla wielkimi łamami, powiększona do odpowiednich rozmiarów, wydobędzie *Colliseum* z gruntu rzymskiego i przetrzuci je na amerykański?... Myśl tę, również bezinteresownie, bez najmniejszej pretensyi, poddaję Edisonowi, zostawiając mu zupełną swobodę skorzystania z niej, albo nie. Co najwyżej, miałem pretensję dowieść, że i u nas o pomysły nie tak trudno... Ba! i jak łatwo nawet!...

Zresztą pewny jestem, że *Colliseum* tak czy tak, pomaszeruje do Chicago, bo te yankeesy ze wszystkiem umieją sobie dać radę. Włosi, jak wiadomo, pogniwiali się na nich o takie głupstwo, (!) jak zamordowanie kilku czy kilkunastu włochów w Nowym Orleanie. Ci włosi, co prawda nie wiele zdaje się byli wari, należeli podobno do *maffi*, która nawet i w Nowym Orleanie sieć swoją rozciągnęła; ale koniec końcem zamordowani zostali bezprawnie, bo prawem *lynchu*, przez rozwścieżone pospólstwo. Gdy rząd Stanów Zjednoczonych, tłumacząc się niemożnością, nie chciał oddać pod sąd morderców, czego się włosi domagali, rząd włoski odwołał swego reprezentanta z Washingtonu, odgrając się, iż się odwoła do mocarstw europejskich i przedstawi im, iż rząd który nie jest w stanie ukarać u siebie prostych zbrodniarzy i wymierzyć najelementarniejszej sprawiedliwości, nie może być uważany za rząd regularny, i wdawać się z nim nie należy.

Amerykianie drwili sobie z tego, ale nie podobała się im postawa rządu włoskiego i nawet tak platoniczna z jego strony pogroźka. Poszli więc po rozum do głowy; konsulowi włoskiemu w Nowym Orleanie zarzucili, że jest współnikiem swoich ziomków, że wie o ich zbrodniach, ale je ukrywa, że ich nawet podbudza do oporu prawom i zwyczajom krajowym. Mają mu więc cofnąć *exequatur*, a od rządu włoskiego zażądać zadośćuczynienia. Tym sposobem, w najgorszym razie, będą mieli perspektywę kompensaty wzajemnych pretensyj.

Co z tym fantem pocznie rząd włoski, który i bez tego bardzo miękko w sporze tym występował, nie wiadomo. Zapewne nic, bo i cóż Włochy ostatecznie mogłyby zrobić Ameryce?...

Biedna Portugalia w ciągłych jest opałach. Nie dość jej było kłopotów w Afryce z anglikami, którzy, w początku zwłaszcza, traktowali ją jak ów wilk w bajce traktował jagnię, które mu maciło wodę, pijąc ją poniżej od niego, musiała jeszcze przeżyć przesilenia: bankowe, które zmusiło rząd do ogłoszenia kilkotygodniowego moratorium — i gabinetowe, które ledwie przelecie się zakończyło. Próbowali złożyć nowy gabinet hr. San Januario i Serpa Pimentel, ale im się nie udało, i dokazał tego dopiero generał d'Abren e Sousa, — prezes gabinetu upadłego. Nowy gabinet wystąpił z programem liberalnym, który się ogólnie podobał, a w który wchodzi między innymi: przywrócenie wolności prasy, zawieszona od roku, i oszczędności w wydatkach na — wojsko i osady. Trudno zrozumieć, jak ta oszczędność da się pogodzić z interesem Portugalii, która tylko energicznym swoim uzbrojeniem zawdzięcza, że Anglicy zmiękli nieco w swoich pretensjach afrykańskich. A przecież duma narodowa portugalska tak boleśnie dotknięta się czuła upokorzeniami ze strony Anglików?

W dniu 22 b. m. król Karol rumuński obchodził w Bukareszcie 25-tą rocznicę swojego wstąpienia na tron. Była więc i parada a raczej przegląd wojsk; było miasto wspaniale udekorowane a wieczorem oświetlone; były telegramy z życzeniami od dworów europejskich. Nie ziściły się jednak zapowiadane dawniej osobiste odwiedziny kilku panujących. Miałyby od owego czasu stosunki zewnętrzne państwa rumuńskiego doznać jakowego nadwężenia?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościół. Kościół dawniej Bonifratrów, istniejący przy szpitalu Św. Jana Bożego w Warszawie, ma być odrestaurowany kosztem 30,000 rubli, która to suma ma być zaczerpnięta z funduszów specjalnych. Kościół zostanie także rozszerzonym.

Kolonie letnie. Od sz. inicjatora instytucji „kolonij letnich“, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Dziewięć lat mija od czasu jak dobroczynna Warszawa corocznie obfitych dostarcza środków dla wysyłania dzieci biednych a słabowitych na kilka letnich tygodni na wieś, dla pokrzepienia ich na siłach i dla wytepienia z nich zarodków przyszłych chorób, któreby je uczyniły niezdolnymi do pracy lub życia pozbawiły. Instytucja kolonij letnich, sympatycznie przez nasze społeczeństwo przyjęta i energicznie przez nie popierana, doszła do niebywałego u nas rozwoju, gdyż cyfra 50 dzieci, które w pierwszym roku jej istnienia wysłano, urosła do 540, jak to szczegółowe za rok zesłały sprawozdanie wykazuje. W przeciągu więc lat 9-ciu przeszło 2,200 dzieci korzystało z dobrodziejstwa, jakie im społeczeństwo obfitą dłońmi dostarczyło.

„W sezonie bieżącym a dziesiątym istnienia, „Kolonij letnich“ mnóstwo, o wiele więcej niż kiedykolwiek, dzieci zgłasza się z prośbą o wysłanie ich na wieś — i nie wolno nam wątpić, iż prośby ich w znacznej części uwzględnione będą i że publiczność nasza i w roku bieżącym pospieszy z ofiarami, które pozwolą nam prowadzić dalej tę ze wszech miar na poparcie zasługującą instytucję.

Do panów właścicieli ziemskich zanosimy prośbę o zaofiarowanie nam na przeciąg 4-cb lub 8-miu tygodni — odpowiedniego dla pomieszczenia 30 osób, miejsca. Warunki pożądanymi są: bliskość stacyi drogi żelaznej, bliskość lasu lub zakrzewionego sadu, suchość gruntu i mieszkania, oraz woda bieżąca na kąpiele.

Dr. Gustaw Fritsche“.

Przypis. red. Pomieszczając jak najchętniej odezwe powyższą, pragnęlibyśmy zwrócić na nią uwagę szanownych czytelników naszych, między którymi liczymy wielu ludzi zamożnych a praktykujących w czynie, acz bez rozgłosu, zasadę miłosierdzia chrześcijańskiego i dla ich też wiadomości nadmieniamy jeszcze, że Dr. Fritsche, do którego bezpośrednio w tej sprawie zwracać się należy, mieszka stale w Warszawie — Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Pobudka. Pod tym tytułem otrzymujemy od jednego z obywateli ziemian następujące uwagi: „Z małym wyjątkiem nie wesoły dla oka widok przedstawiają w roku bieżącym, pola zasiane żytem. Złe przewidywane, może jeszcze w części być wynagrodzone dobrym namłotem i wyższą ceną ziarna, ale brak słomy — na pewno uniemożliwi dostatecznie wykarmienie normalnej ilości inwentarza. Nadto, spóźnione siewy jarego zboża, a głównie mięszanek i seradeli, prawdopodobnie nie dadzą się sprzątnąć należyte wysuszeniem.

„W celu przeto zapobieżenia tej prawdopodobnej przeszkodzie racjonalnego sprzętu, uważałbym za niezbędne dla braci rolników, zaopatrzenie się w praktyczne i tanie prasy krajowego wyrobu, do konserwowania zielonej paszy. Zbyt niska cena nasienia seradeli w r. b., skłoniła wielu ziemian do obsiewu tem ziarnem pół ozimych, i przy sprzyjającej porze, można się spodziewać ztąd znacznego zbioru dobrej karmy dla inwentarza; ale właśnie zachodzi znów poważne pytanie, czy w jesieni możebne będzie zebranie jej w stanie należytego wysuszenia?

„Powtarzam tedy: ważną, powiem nawet niezbędną, dla każdego z nas jest rzeczą, przygotowanie już to prasy, już też racjonalnych dołów, w których konserwowana umiejętnie pasza zielona, oddać może nieobliczone korzyści.

„Niewesoły mój horoskop, daj Boże, niech się nie ziści; ale zycząc dobrze swojej braci po pługu, umieszczam tę pobudkę z wyrażeniem zarazem prośby do agronomów doświadczonych o wskazanie nam najpraktyczniejszych i możliwie najtańszych pras, których nabycie byłoby dostępnem i dla mniej zamożnych rolników, a wykonanie których — dałoby zajęcie naszym fabrykom, nie mającym, jak wiadomo, nadmiaru roboty.

H. P.

W Tyczynie d. 18 Maja 1891 r.

Zabawy dzieciinne! Pisaliśmy niedawno o nowoorganizowanej *trupie dramatycznej polskiej*, dającej obecnie przedstawienia w Promenadzie belwederskiej, a pozostającej pod dyktando *żyda, Reinberga*.

Jakkolwiek kilku poważniejszych artystów scen prowincjonalnych wystąpiło z protestem, że nie należeli nigdy i należeć nie będą do trupy p. Reinberga, jakkolwiek kilku innych znów, zaangażowanych już nawet, w następstwie opuściło tę trupę, pozostała jednakże garstka aktorów, którzy grają w Promenadzie pod dyktando p. Reinberga, a protegujący „swoich“ „Kuryerok“ p. Löwenthala sypie wciąż dytyramby na cześć trupy w Promenadzie.

a właściwie bije w dzwon reklamy, aby conajwięcej rubli napędzić do kieszeni „awego“, pana Reinberga.

Nie koniec na tom jednak. Sprytny żydek postanowił wyzyskać sytuację w całej rozciągłości i... ogłasza, iż w dni świąteczne odbywać się będą w Promenadzie *zabawy dla dzieci*. I oto w ubiegłą Niedzielę odbyła się w Promenadzie pierwsza taka zabawa; ogród zapelniono przeszło 2,000 osób, a między niemi lekkomyślne matki przyprowadziły z sobą paręset dzieci, które od godziny 3 popołudniu do 7 wieczorem bawiły się pod przewodnictwem pomocnika pana Reinberga, żydu, *niejakiego Steina!*

Pyszny teatr, pyszne zabawy dla dzieci, dzielni kierownicy! Dyrektor trupy — żyd, zarządzający zabawą dzieciinne — żyd, kasyer teatru — żyd, oto trupa *dramatyczna polska!*

Sklepy chrześcijańskie. Z Opoczna piszą, między innymi, do „Dziennika dla wszystkich“: W tych dniach złożonym został do zatwierdzenia władzy wyższej, projekt założenia w Opocznie akcyjnego sklepu spożywczego na wzór już istniejących i rozwijających się świetnie — sklepów spółkowych — w innych miastach. Są wszelkie dane po temu, że w Opocznie sklep się utrzyma; a jeżeli towary, o czem wątpić nie należy, będą sprowadzane z pierwszorzędnych składów, ceny niskie i obsługa uprzejma, to chyba nie znajdzie się nikt taki, coby przekładał nadal stęchliznę i zgniliznę w jaką nas zaopatrują sklepy żydowskie.

W Warszawie, przy ulicy Elektoralfiej, przybył nowy sklep chrześcijański na większą skalę. Otworzył, czyli właściwie, rozszerzywszy, przejął go na siebie p. Aleksander Talaczyński, a przejął — i to nas głównie do wzmianki tej zniewala — pod hasłem: „lepszy zysk mały a częsty“. Zasada to, którą wszystkie wogóle sklepy chrześcijańskie, już dla samego ułatwienia sobie walki konkurencyjnej z żydostwem, powinnyby wziąć za godło swoje kupieckie i trzymać jej się stale.

„Najlepsze informacje“. „Jak głosił „Kurier Warszawski“ — pisze do nas nas jeden z czytelników naszych — wydawany „staraniem“ tego pisma „Kalendarz Warszawski“ miał zawierać najdokładniejsze, najlepsze informacje i wogóle miało to być coś *fein-doskonałego*. Nie wiem jak kto — ale ja właśnie miałem sposobność doskonałość tę sprawdzić. Potrzeba mi było znaleźć adres jednego z właścicieli domów przy ulicy Śliskiej; biorę tedy do ręki najpierw ów tak gorąco zalecany „Kalendarz Warszawski“, ale... szukam napróżno: dzisiejszego właściciela tam nie ma, a natemiasz znajduję go w jednym z kalendarzy dawniejszych. Zaciekawiony przeto tą okolicznością, poczynam robić porównanie w całej taryfie domów, znając wielu ich właścicieli, i przekonywam się, że „Kalendarz Warszawski“ w spisie tym obywateli m. Warszawy zamieszcza stale takich, którzy już od lat czterech domów nie posiadają i nawet znaków po ich posesjach dziś niema. Wobec tego faktu, łatwego zresztą do sprawdzenia, przypuszczam się godzi, że i inne informacje wysławianym „Kalendarzu Warszawskim“ są równie dokładne, a jeżeli tak jest w istocie, to kłaniam uniżenie za ową *fejn-doskonałość* kalendarzową, będącą w rzeczywistości zyczajnem tandeciarstwem żydowskim i jednym więcej potwierdzeniem tej prawdy, że kto u żyda kupi niby rzecz *tanią*, ten albo zapłaci za nią *drogo*, albo też pożytku żadnego z niej mieć nie będzie.

Racz Panie Redaktorze przyjąć i t. d. A. G.

Z prasy. „Prawda“ p. Świętochowskiego, rozczulona widocznie dzisiejszym losem żydów, niesprzyjającym w istocie ich *dobroczynnej* działalności, daje swym czytelnikom obrazek krawca Chaimka, siedzącego „od rana do nocy nad robotą“ z dręczącym go niepokojem i z myślą o wyżywieniu siedmiorga swoich dzieci, przyczem „wysoka, chuda jego postać ma zawsze te same powolne, nacechowane godnością ruchy“, a „twarz mizerna, o pięknej, na piersi spływającej brodzie, posiada zwykły swój wyraz zmęczenia i poważnej zadumy“.

Ów krawiec-żyd, który nie posiadając dostatecznej dozy „delikatnego rozumu“ iżby mógł, z całym bezpieczeństwem, trudnić się rozbojem lichwiarskim, raczy łaskawie zajmować się szyciem płóc dzieć fuzerkę, — jest już tematem tak bardzo w pismach żydowskich oklepanym, że nie wspominalibyśmy o nim, gdyby nie okoliczność, że w obrazku tym „Prawdy“ znajdujemy perelkę równie ciekawą, jak prawdziwą: Oto, w jednej z najbardziej rzewnych scen utworu, małżonka krawca, Małka, prosi swego Chaimka, iżby jej pozwolił ukraść kilka kawałków materii na sukienkę dla swojej Ryfki. No i Chaimek o ruchach i twarzy „nacechowanych godnością“, zgodził się na kradzież tę młcząco, albowiem Małka, „błyskając oczami“, wytłumaczyła Chaimkowi, że „goimka“, która mu dała suknię do roboty, z kawałków skradzionych „drugiej sukni już nie uszyje“, a Ryfka „taka śliczna, taka rozumna nago przecież chodzić nie będzie“.

Powtarzamy, jest to w obrazku „Prawdy“ jedyna rzecz prawdziwa — i nietylko prawdziwa. Jest ona przytem zgodną z etyką talmudyczną — no i, jak widzimy, niema nic przeciwko niej etyka naszych wolnomyślno-postępowych nauczycieli społeczeństwa, gardzących naturalnie, z zasady, jakąś tam przestarzałą etyką

chrześcijańską. Czyli, że i w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego można spotkać niekiedy rzeczy... prawdziwe, a nawet — konsekwentne.

Z teatru i muzyki. W dniu 31 b. m. ma się odbyć koncert na rzecz Kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich.

Na scenie teatru Rozmaitości ma być przedstawioną komedyjka jednoaktowa przełożona z włoskiego p. t. „Cavaleria rusticana“.

Teatr Nowy zaprodukuje wkrótce operetkę Zellerera p. t. „Ptasznik“.

Zmarli: Ś. p. Józef Myszkowski, młody i utalentowany artysta-malarz — zm. w Krakowie.

ROZMAITOŚCI.

Niby-ballada.

Głos radosny w górę strzela —
Czas do drogi, czas!
Żony, dzieci Izraela
Opuszczają-nas...
Żony, dzieci, ojce, syny,
Jako jeden mąż —
Hen — na błonia Argentyny
Ida, płyną wciąż...
Znakomity Hirsch albowiem —
I Rotszyldzi dwaj —
(Niech się dobrem cieszą zdrowiem)
Nowy tworzą kraj...
W nim lud maogi Izraela —
Nim plon zacznie brać —
Na dziewiczym, na ugorze —
Będzie orać, siać...

Nim się sen marzony prześni,
Nim nasz rzuci ład —
Het tam .. w Bremie — nie zaś w pieśni
Europy trąd —

Będą Icki z nas miliony
W dalszym ciągu brać,
Wolą bowiem zbierać plony,
Niżli orać, siać.

O swych enotach, o pra-ojcach,
Będą dalej pleść, —
W dalszym ciągu w cudzych kojcach
Będą jaja nieść.

Watecznik.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Maja 1891 r.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych pozostały na tej samej wysokości, na jakiej widzieliśmy je tygodnia poprzedniego; a to samo daje się zastosować i do targów tutejszych, jakkolwiek w dniach ostatnich, przy obfitym dowozie, usposobienie w ogóle było nieco słabszem.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 9.15—9.30, średnią 8.40—8.50, ordynaryjną 8.10—8.20. Żyto wyborowe 7.60—7.80, średnie 6.30—6.50. Owies 2.90—3.30 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 145—148, średnią 135—139, ordynaryjną 120—123 kop. za pud. Żyto wyborowe 113—115, średnie 105—110. Owies wyborowy 94—96, średni 85—88, ordynaryjny 76—78 kop. za pud.

W Libawie żyto mocno: wyborowe 98—99, gorsze 95—97 kop. za pud. Jęczmień 79—82. Owies w gatunkach wysokich 82—84, biały wyborowy 79—81 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 36½ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.66—2.67. „Rektyfikacya warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,80 ra.

Na rynku cukrowym nastrój mocny, zwykłowy. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.0—3.22½; za kostki 3.15—3.16; za mączkę, w pełnych ładunkach 2.85—2.89 za kamień 24 o funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym z górą 2,000 sztuk, a w tej liczbie około 1,600 sztuk bydła stepowego. Za woły wyborowe (stepowe) płacono 110—120 ra., za

średnie 80—90 rs. Wieprze tuczone płacono po 30 do 35 rs., sztuki średnie po rs. 20 do 25. Ciołeta sprzedawano po rs. 6.50 do 7. Na rynkach żywnościowych ceny najgłośniejszych artykułów żywności pozostają ciągle bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Fr. Lub... w Żar... — Za błogosławieństwo i słowa uznania dla naszej skromnej pracy, ślemy Szanownemu Księdzu Dobrodziejowi wyrazy szczerzej i prawdziwie wdzięczności. Nr. 17-szy wysłany.

Sz. ks. Ziel... w Piotr.-Kuj... — Stało się to widocznie wskutek jakiejś pomyłki po c z t o w e j. Numera wysłałmy powtórnie po otrzymaniu listu Szanownego Księdza Dobrodziejza.

P. Rom Bojar... w Modrz. — Skorzystać nie możemy; wyjaśnienie prześlemy w liście.

P. Antoni Kl... w B... — Miejsce na sklep chrześcijański w Nieborowie jest jeszcze nie zajęte. Warunki korzystne, a widoki powodzenia — niezawodne. Adresować należy: W-ny Wileński administrator dóbr Nieborowskich, przez Łowicz w Nieborowie.

P. Jan G.-Wysz... w Warsz... — Pierwszego z nadesłanych łaskawie wierszy pomieścić nie możemy; z drugiego skorzystamy chętnie. Za życzliwość ślemy dzięki szczerze.

P. A. D-st... w Warsz. — Pierwszą część listu pomieścimy w N-rze przyszłym; drugą użytkujemy w inny sposób. Za życzliwość i zwrócenie uwagi w kwestyi wydawania dzieł naukowych — dziękujemy uprzejmie.

P. H. Pol... w Tyczynie. — Pomieszczamy najchętniej w N-rze dzisiejszym.

P. W. N... w S... — Specyjalnego opisu „Depolaryzatora“, o ile nam wiadomo, niema; szczegółowe jednakże objaśnienie dałby niezawodnie chętnie sam wynalazca, którego adres nie jest nam, w tej chwili, wiadomy.

„Stalemu prenumeratowi. — Nie my — ale szanowny pan jest w błądzie; firma bowiem o jaką idzie nie jest obecnie żydowska.

Pomocnikowi Maszynisty w P... — Owszem, ale prosimy najpierw o wiadomość, czy pomocnicy maszynistów otrzymują mieszkanie w naturze, czy też dostają t. z. „fundusz na mieszkanie“? Nadto, czy to o czem sz. pan pisze odnosi się do pomocników zamieszkałych w Warszawie, czy też do tych, którzy przebywają stale na stacyach pośrednich?

Postępowej. — A nasze zdanie jest znowu wprost przeciwnie; do ludzi bez wiary i wogóle bez zasad religijnych nie moglibyśmy mieć żadnego zaufania. Przepraszamy bardzo, ale na dalsze p o s t ę p o w e niedo-rzeczności odpow. adać nie będziemy, gdyż szkoda nam czasu.

P. Bron. Pl... w Warsz... — Będzie w N-rze następnym.

REKLAMY

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-8)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogólnotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Belańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefon Nr. 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

(269) Poleca się pierwszorzędną a tani (52-9)

Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Herrmann Jacobsen,

Dentysta, wyjmuje zęby bez bólu za pomocą gazu (Lachgas).

SOLNA Nr. 7. 000-3-1

DO WYDZIERŻAWIENIA

OGRÓD OWOCOWY

w Nieborowie. 000-3-1

Wiadomość na miejscu przez Łowicz w Nieborowie.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-3

Fabryka w Warszawie, Nowy-Swiat 69.

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracowniom ustępuje się rabat.

OGŁOSZENIA

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtyskie łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (38-52-22)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ,
149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu.
Iowa oficyna — parter. (200-26-13)

MAGAZYN NOWOŚCI.
Perfumerya, Galanteria i Rękawiczki

339 **L. JEZIOROWSKIEGO,** 15-5

tymczasowo *Nowy-Swiat* Nr. 44, z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod Nr. 45 *Nowy-Swiat*, obok dawniejszego pomieszczenia.

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116 (35-52-48)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

(37-52-23)

Kit do dachów,

najpewniejszy i tańszy środek do naprawy dachów krytych tekturą, blachą lub cementem drzewnym. Cena za pud Rs. 3.

Ch. Brückmann, inżynier.

Aleja Jerozolimska Nr. 21, drugie piętro.

PAROWA FARBARNIA
Wełny i Przedzdy bawełnianej
E. GRABOWIECKIEGO,

za Rogatką Jerozolimską,

róg ul. Przedokopowej i Nowogrodzkiej Nr. 2.

Przyjmuję w zakres farbowania przedzdy wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p., farbowanie odbywa się na sposób zagranicznych farbarń angielskich. Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancją trwałości koloru, po najprzystępniejszych cenach. Dotąd wszelkie farbowane towary w wielu innych farbarniach po pewnem przeciągu czasu, jak się okazało, ulegały wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbarń, dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że towar pozostaje bez zmiany pierwotnego koloru. 000-12-2

EKSTRAKT ORZECHOWY 358-2-2

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.

Cena za flakon rs. 1.80, mniejszy 90 kop.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW
JULIANA JÓZEFOWICZA
Nowo-Senatorska Nr. 2.

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trebacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-7

Centralny Magazyn Braci J. i A. ASŁANIDI TABACZNY

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci. nowowypuszczone papierosy „AKTRYSSA” w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6

279-12-9

120

F. REMBIERZ

W WARSZAWIE.

SKŁAD OBIĆ

krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze, CERAT, CHODNIKÓW, ROLET i t. p. Chodniki „Linoleum”, jako nader trwałe i zdrowotne.

Podjekuje się całkowitej renowacji mieszkań z wytapetowaniem, pomalowaniem sufitów, oraz drzwi i okien, po nader umiarkowanych cenach. 314-12-4

Marszałkowska

Marszałkowska

120

WARSZAWSKA FABRYKA BLACHY BIAŁEJ I WYROBÓW BLASZANYCH,

Przemysłowa 36.

Telefonu 86.

poleca blachę białą w skrzynkach i wszelkie wyroby z blachy litografowanej i nielitografowanej. jako to: puszki do herbaty, cukierek, kaka, czekolady, szuwaksu, aptekarskie itp. Specjalność **plakaty na blasze.** 387-16-2

C. LESKI

Nr. 19 Senatorska, mieszk. 7 (dawniej Niecała)

poleca nowości:

w Stanikach trykotowych „JERSEY”,
ŻAKIETACH WIOSENNYCH,
oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronkowych i t. d.

Zamówienia wykonywam w 24 godzinach. 372-3-1

Jedna z dawniejszych w Warszawie

Fabryka Robót Pozłotniczo - Kościelnych Hieronima Wietreckiego Nowy-Swiat Nr. 31.

Buduje nowe ołtarze w różnych stylach, stare, zniszczone z gruntu odnawia nie zacierając sztuki piękna, roboty podejmuje się najtaniej i najsuwniej, na rozplaty lub też swoim kosztem, coby stanowiło gwarancję dobrej roboty.

Polecając się pamięci J. W. W. Księż. proboszczów i kollatorów.

Nowy-Swiat Nr. 31. 345-8-3

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. 277-12-8

Chłodna Nr. 24.

Chłodna Nr. 24.

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,

Piorunochrony, Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na prowincyi pod gwarancją „najtaniej” zakład Optyczno-Elektrotechniczny JULJANA DREHERA (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. Pp. Mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperacye. 306-12-6

TATTERSALL WARSZAWSKI

Szkoła Jazdy Konnej dla Dam i Panów. Przyjmuje konie na stajnię i w komis. Wielki wybór koni do sprzedania. 348-6-4

Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny L. KLECZYŃSKIEGO,

Niecała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i repara je Srebra, Platery, brzozy. Łyżki stołowe, widelce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podjekuje się kościelnych robót. 336-8-4

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej,

Warszawska Sala Licytacyjna,

Królewska № 16, obok Giełdy.

Przyjmuje w Komis do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty.

Sprzedaz z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem.

Licytacye co Piątek i Sobotę.

Przyjmuje meble i inne sprząty na przechwone.

Urządza licytacye w prywatnych mieszkańach i magazynach.

92-26-12

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierz Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom Jhr. Krasińskiego.

331-12-4



KAROL MINIEWSKI KRAWIEC

Senatorska № 29, I-sze piętro, vis-à-vis A. Feista, obok kościoła S-go Antoniego.

Otrzymał towary sezonowe tak krajowe jak i zagraniczne.
Obstalunki wykonywa po cenach b. przystępnych.

260-10-10

Fabryka cukrów deserowych,

Karmelków, Czekoladek i t. d.

MARSZAŁKOWSKA
róg, obok Apteki.

294-12-4

133. JAN FRUZIŃSKI. 133.

Cukry Deserowe pudełko 50 kop.
Czekoladki z wybornymi smakami funt 60 kop. Karmelki nadziewane funt 25 kop. Owoce obsmażane (Glacée) funt 50 kop. Ślazowe, zawsze świeże od kaszlu f. 25 kop. Cukry angielskie à la Landrin f. 30 kop. Praliny jasne f. 80 kop. i t. p.

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
GIBILS
NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

347-10-4

Do nabycia w handlach kolonial., aptecz. i t. p.
Skład Główny: T. D. ŁAPIŃSKI, Królewska 40.

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
KOŚCIELNYCH
Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr 34.

171-12-1

APTEKARZ
K. LEROWSKI
Marszałkowska 87
z pozwolenia Dep. Med.
wyrabia
COPAHON
niezawodny przeciw w
RZERZĄCZCE
Cena rs. 1.

175-12-12

Powszechnie znany, lat kilkanaście istniejący
przy ulicy Marszałkowskiej 122
HANDEL WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH,
Dalikatesów oraz Herbaty,
po pewnej przerwie z powodu zamknięcia, obecnie
na nowo otwarty został przez

Władysława NOWICKIEGO syna

i dostatecznie zaopatrzonej w odnośne artykuły
przedmiot handlu stanowiące, niewyluczając
Herbaty, — poleca się łaskawemu uznaniu tak
nowych jakoteż i dawniejszych odbiorców.

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakres
blacharstwa wchodzące,
wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.
Nowolipie 18, w Warszawie. 255-12-11

Pierwsza w WARSZAWIE fabryka
Wyrobow Gumowych,
chirurgicznych i technicznych

000-1-1

A. WODNIAKOWSKIEGO.

Członka Międzynarodowego Towarzystwa fabrykantów instrumentów
chirurgicznych i bandaży.

Skład główny: ul. Marszałkowska Nr. 148.

Poleca najtaniej: Pasy brzuszne damskie i męskie. Pończochy elastyczne przeciw rozciągnięciu żył, bawełniane, nicienne i jedwabne. Bandaże ruptyrowe pojedyncze i podwójne, najnowszej konstrukcji. Przepaski menstruacyjne z poduszczkami antyseptycznymi D-ra Fürst i Prof. Credé. Bandaże do prostego trzymania się. Watę i gazy hygroskopijną najczystszej. Przyrządy do karmienia oraz wszelkie środki opatrunkowe i przedmioty chirurgiczne, jak: kropłomierze, szpryce, irygatory, katetry, bougies, inhalatory, kanki, catgut, igły, jedwab i nici florenckie do ran, palce gumowe, bandaże D-ra Martina i inne.

NAJPIĘKNIEJSZE I WIECZNEJ TRWAŁOŚCI

POMNIKI GRANITOWE

w różnych kolorach, sprzedaje na dogodnych warunkach
w cenie od rs. 120 i wyżej Zakład Artystyczny, Rzeźbiarski
i kamieniarski (z pierwszą w kraju polerownią granitów)

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

(136) w Warszawie, Wolska Nr. 14. (16-16)

Fabryka Wyrobów Bronzowniczych
TOKARSKICH i GISERSKICH

KAROLA GÓRECKIEGO,

w Warszawie, ulica Dobra Nr. 8. 245-12-11

MLECZARNIA

w Ogródzie Saskim

została otwartą dla Szanownej Publiczności w dniu
5 maja r. b. Mleko doskonałe — ceny możliwie
zniżone.

349-6-3

M. Bratkowski.

NOZE

Nożyczki, Scyzoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe
ostre poleca znana firma: **R. SCHULER**
(174-18-14)

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Zabła 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

Medal Srebrny, Warszawa 1890

FABRYKA SKÓR
i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego.

W WARSZAWIE,
ulica Wolska Nr. 47.





Fabryka Wyrobów Stalowych W. BIENKOWSKIEGO,

dawniej **Suko. Gerlach**

W WARSZAWIE,

Nowe-Miasto № 1877 (I) obok kościoła P.P. Sakramentek.

Poleca nożyce do strzyży owiec, **pierwszy wyrób krajowy** z najlepszej stali angielskiej, z dubeltowymi sprężynami (jak rysunek wskazuje), mającemi tę wyższość od sprężyn pojedynczych, że nie pękają.

Cena: większe tuzin rs. 8 kop. 40, mniejsze tuzin rs. 7 kop. 20.

Dla handlujących odstępuje się stosowny procent.

Nabywać można w fabryce i sklepach:

Senatorska róg Miodowej Nr. 496.

Marszałkowska róg Próżnej Nr. 149.

Na żądanie fabryka wysyła podług wskazanego adresu, pocztą lub koleją.

357-4-3

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

poleca:

KOSIARKI i ŻNIWIARKI Mac-Cormicka,

GRABIE KONNE John Doddsa,

BRONY DO ŁĄK patent. Laacke,

SIEWNIKI do sztucznych nawozów.

MOTORY NAFTOWE.

Wagi, Worki, Pasy.

335-6-5

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

154-62-16

Wystawa przemysłowo-ról. w r. 1885.

DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaokle Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów śladnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (103-13-8)

K. SAPIECHA.

Pod tą firmą egzystuje od lat 15-tu

MAGAZYN OBIĆ PAPIEROWYCH,

najsolidniej wywiązujący się z powierzanych mu zleceń. Obfituje zawsze w najefektowniejsze obicia, począwszy od najtańszych, aż do wspaniałych, imitujących materyę jedwabną, gobeliny, kretony, adamaszki, dywany perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych, w najkrótszym czasie wykonywają się. Niezależnie od powyższego, firma zwraca uwagę, że farby używane do obić, nie mogą być szkodliwymi dla zdrowia. Dla uniemożliwienia wzrastającej „konkurencji“, firma postanowiła

cenę najmożliwiej przystępne.

Niecała Nr. 11 (Hotel Brühlowski).

NB. Próby z cennikiem na każde zapotrzebowanie franco i „gratis“.

363-6-2

FILJA Z MOSKWY,

Główny Skład Płócien Jarosławskich, Stołowej oraz gotowej męskiej i damskiej Bielizny, firmy MOSKIEWSKI MAGAZYN, NOWO-MIODOWA Nr. 2. — Nadszedł świeży transport Płótna Jarosławskiego, Stołowej Bielizny, Chustek do nosa płóciennych, Pończoch, Zefirów na suknie w najnowszych deseniach, modnych i trwałych kolorach, po cenach niskich, a także KRETONÓW kolorowych na suknie w najnowszych deseniach i trwałych kolorach, od 13 kop. za arszyn. — Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie. Filia z Moskwy niema nic wspólnego z innymi podobnymi firmami.

Zakład Krycia Dachów A. Mrozińskiego

Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadechodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podejmuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podejmuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada się na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy.

Wisi duża koszula z blachy.



BIELIZNA MĘZKA I DAMSKA

własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe.

CENNIKI ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Staly wielki wybór skarpetek, krawatów, szelek, spinek i t. p. artykułów.

Firma istnieje od 1876 r.



FABRYKA PIECÓW L. DIETRICH 10. Wilcza 10. CENY UMIARKOWANE.

Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

Michał Ignacy RABINSKI,
KRÓLEWSKA 29. 322-8-6

Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacje w Warszawie i na prowincyi najtaniej u

J. OZGE,

Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-8

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na tokie, Cement krajowy i zagraniczny, Gips, Glinke, Cegle ogniotrwałe, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.
Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Połączenie telefonem Nr. 116. 295-16-8

Dezw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand.
w Petersburgu 270-26-6

„DENTOR“

Srodek dlo konserwowania ust i t. p. — Flakon za rs. 1 wystarcza na 4 miesiace. — Opis gratis i franco.

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

! „Fasony Paryzkie“!

Fabryka Gorsetów

„MARYA GROCHOWSKA“

Krakowskie-Przedmieście Nr. 49,
wprost BEDNARSKIEJ.

Poleca na sezon letni wielki wybór gorsetów, o 15% taniej, ażurowych, batystowych, tiulowych, oraz gorseta bez szwu, szelki i gorsetki dla panienek do prostego trzymania się; leniuszki i staniczki dla osób starszych. Fabryka posiada specjalne fasony dla pp. Artystek. Wszelkie obstalunki z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą za zaliczeniem.



! „Fasony Paryzkie“! 338-3-3

Wielki medal srebrny

FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

(W GMACHU MUZEUM).

298

Prób i Wzorów

10-4

OKAZY WYROBÓW
na Stałej Wystawie

Wody Mineralne naturalne.

Główny Skład obok Apteki

MAGISTRA FARMACJI

353-4-3

L. ZIEMIŃSKIEGO,

W WARSZAWIE,

róg ulicy Marszałkowskiej i Królewskiej,

zaopatrzonej wprost ze źródeł krajowych i zagranicznych, z którymi zostaje w ciągłych i bezpośrednich stosunkach, we wszystkie wody mineralne wiośnennego czerpania i produktu źródłowe, jak szlamy, ługi, błota, ekstrakta, mydła i sole używane do kąpiele, oraz pastylki do wewnątrz i do łatwego przyrządzenia dobrej serwatki.

Wody Mineralne sztuczne,

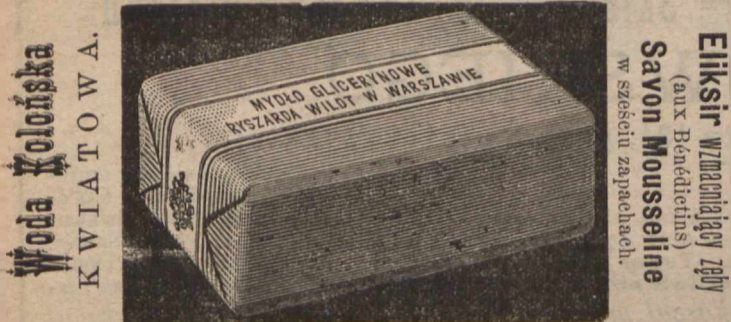
przysposabiane podług najnowszych analiz chemicznych, oraz różne kąpiele mineralne, jak np. Kreuznach, Teplitz, Ciechocińskie i t. p.

Wysyła do dworców kolei i do domów, jak również na zaliczenie (per Nachnahme) skutecznie się spieszenie, bez doliczania kosztów odwózki do tychże.

Biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat. Świeżość wód poręcza się. Leonard Ziemiński.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.	Istniejąca od roku 1853 FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC L. J. SZTENCEL w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.	Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
---	--	---

SPECYALNA FABRYKA PAROWA
Mydeł Glicerynowych



RYSZARDA WILDT.
 Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową **Wodę kolońską** i **Eliksir wzmacniający zęby (aux Bénédictins)**. 369-12-1
RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
 OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16-52-22

ZAWIADOMIENIE.

Przemysłowo-Handlowe Towarzystwo
WŁODZIMIERZ ALEKSIEJEW
 oraz Dom Handlowy
P. WISZNIAKOW i A. SZAMSZYN,
 zawiadamiają niniejszem, iż sprzedaż wyrobów swoich fabryk, a mianowicie: nici ze złota i srebra do haftów galonów wojskowych, wyrobów szmuklerskich i t. p. powierzyliśmy panu
W. G. Zykowowi
 reprezentantowi swemu,
 Senatorska № 496/6 (przy składzie herbaty Sergjusza Perłowa),
 PP. handlujący i rzemieślnicy, zechcą zgłaszać się z obstalunkami swemi pod powyższy adres; detaliczną zaś sprzedaż uskutecznia Dom handlowy Braci Lesser, Rymarska Nr. 12. 370-3-1
 Przemysłowo-Handlowe Towarzystwo
Włodzimierz Aleksiejew.
 Dom Handlowy **P. Wiszniakow i A. Szamszyn.**

ORGANY NAJNOWSZYCH SYSTEMOW poleca fabryka
L. BLOMBERG i SYN
 Warszawa, Leszno 65. 93-36-18

Nowolipie N. 76/S.

Medal złoty wielki.  Założona w roku  1867.  Medal złoty.

FABRYKA LAMP
 WYROBÓW BRONZOWYCH
JANA SERKOWSKIEGO

Poleca w wielkim wyborze:

Żyrandole kościelne, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Lamy do prezbiteriów i t. d., brązowe, srebrzone i złoczone, do stylów świątyni naszych ściśle stosowane. Fabryka przyjmuje nadto zamówienia na powyższe przedmioty podług danych jej szkiców, rysunków lub modeli.

Ceny fabryczne.
 Katalogi ilustrowane na żądanie rozsyła bezpłatnie.

Nowolipie N. 76/S. 1-3-123




Kofdry bajowe, troki, poduszki skórane, pierze i puch i t. p.

MATERACE z roślinnej wełny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wybór wózków dziecięcych i kolebek.

Na składzie 100 numerów łózek żel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kratką.

MAGAZYN S. WROTNOWSKI, Pościelowy

MAGAZYN S. WROTNOWSKI, Pościelowy

6-01-4111

S. PRZEZDZIECKI

Wybór materiałów. Ceny umiarkowane.

Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej. SPECYALNY MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH mundury, Szyneli i Bluzy dla uczniów. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny — Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.


Koszule męskie i damskie. Kołnierzyki i Mankiety. Kalesony i Koszule nocne. Kaftany i Spódnice damskie. Chustki do nosa i na szyję. Ręczniki i Prześcieradła. Krawaty i Spinki. Szelki i Podwiązki. Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym, lub kolejowym. — **Towar wyborowy. — Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męskich.“

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écose, wełniane i jedwabne. Kaftaniki z „Crêpe de Santé“. Bielizna stołowa biała i kolor. Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne. Barehany białe. Flanela biała i pałowa.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wina w Warszawie i na Prowincyi. (3-52-23)

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZAPRAWY DO PODŁÓG

Farby olejne i suche

POKOST I LAKIERY

poleca

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41-37

MALARZ

Podje muje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki. (234-18-12)

Z. KOLIŃSKI
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 30.

Wystawa Tkacka Warszawa 1888 r. List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POSIELI A. DREXERA
Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego i Niecała Nr. 2, poleca po najprzystępniejszych cenach Kofdry watawne i flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kapy, Białe, zne pościelowa, Łózka żelazne. Wózki dzieciinne. Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie. Wata higieniczna z owczej wełny.

312-12-7

MEDAL zasługi
Lwów 1877.

MIODOSYTANIA

K. MIESZKOWSKIEGO

27. Nowy-Swiat 27.

poleca: Miody stare, czyste, w różnych gatunkach — Wina owocowe. — Pierniki różne. — Patoki i Wosk

W specjalnie urządzonej pokoju przy sklepie miód na lampki od 7-miu kop.

Zwracam uwagę na moje **Ocety miodowe i owocowe.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

11-21-11

KAFLE

Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka **MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,** w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-12)

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn, Filia w Warszawie, Nowy-Swiat II. (151-48-16)

Skład Materiałów Aptecznych

Farb i Środków opatrunkowych

FELIKSA WARĘSKIEGO,

Flomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd, W WARSZAWIE. 329-52-5

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

W. Michalskiego, Miodowa 19.

OBICIA największa desenie od 10 kop. rolka. ROLETY drylichowe kolorowe i patyczkowe. CERATY na podłogi i stoły, różnego rodzaju. OBRUSY na stoły i DYWANY pod stoły. CHODNIKI ceratowe i kokosowe. GZEMSY do firanek. OZDOBY na sufity z masy papierowej. Poleca po cenach prawdziwie niskich. 283-10-5

Treść numeru: Boże Ciało (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Nowy zwrot. — Przylapany. (Kartka z dziejów stręczenia małżeństw) przez Nieznajomego. — Z literatury naukowej (dok.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakeyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huzarów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Вapиaca 14 Мая 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)